STRZELEC



Polska marynarka wojenna na ćwiczeniach.

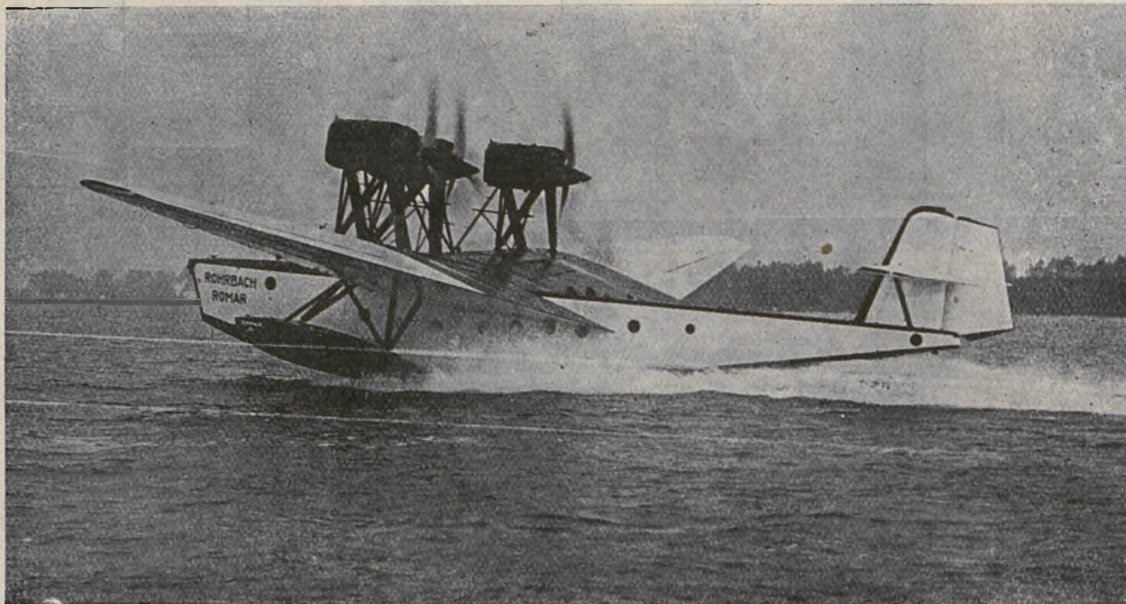
№ 10

Warszawa, dnia 9 marca 1930 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

Z CAŁEGO ŚWIATA



Zakłady niemieckie Rohrbach'a wypuściły niedawno olbrzymi wodno - samolot, przeznaczony do lotów transoceanicznych.



W XV wieku obyczaj zapustny nakazywał wyprowadzać na pokaz publiczny niewiasty, którym w karnawale nie udało się wyjść za mąż.



Nowy dworzec w Helsingforsie (stolica Finlandji) uważany za najbardziej współczesny w Europie.

Rok X. Warszawa, 9 marca 1930 r. Nr. 10 (312)

STRZELEC

ORGAN · TOWARZYSTWA · ZWIĄZEK · STRZELECKI

POŚWIĘCONY · SPRAWOM · PRZYSPOSOBIENIA · WOJSKOWEGO SPORTU · ORAZ · WYCHOWANIA · FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

MORZE TO BOGACTWO I SIŁA NARODU

Już stary mędrzec Rzymu, Cicero, powiedział, że „kto panuje na morzu, panuje nad światem".

Niestety, w naszej przeszłości dziejowej tego zrozumienia nie było: pozwoliliśmy innym, mianowicie m. Gdańskowi, wyręczać nas w handlu zamorskim, a wynik tego wyręczania był taki, że spławioną do Gdańska pszenicę naszą Gdańszczanie na drugi dzień sprzedawali Anglikom za cenę o 150 proc. droższą, niż sami kupowali. To samo działo się z innemi towarami, które Gdańszczanie sprowadzali dla nas z za morza: sami płacili tanio, a sprzedawali nam drogo. Nic też dziwnego, że Gdańsk bardzo szybko stał się miastem bogatem i doskonale zagospodarowanem.

Nie było u nas zrozumienia, że morze daje bogactwo: pozwala kupować towary w tych miejscach szerokiego świata, gdzie są one najtańsze, a swoje własne sprzedawać tam, gdzie płacą za nie najlepiej. Przewóz towarów wodą wogóle, a morzem w szczególności, jest 3 razy tańszy, niż przewóz koleją.

Wynika z tego, że trzeba mieć własne okręty i miejsca dobrze urządzone dla ładowania i wyładowywania towarów, czyli porty.

Po wielkiej wojnie otrzymaliśmy zpowrotem wybrzeże morskie — nieduży kawałek, bo 140 kilom. długości liczący, ale wystarczający do tego, ażeby nasze towary i surowce: węgiel, drzewo, zboże, cukier, naftę i inne wysyłać w świat przez nasz port — Gdynię, również przez Gdańsk — dziś wolne miasto — i przez te porty sprowadzać z za morza wszystko to, czego potrzebujemy, a czego w kraju nie mamy.

Na wybrzeżu tem, w miejscu, gdzie kilka lat temu była bardzo uboga wioska rybacka, Gdynia, Rząd buduje obecnie wielkie miasto portowe. Olbrzymią robotę już wykonano. Praca wre w dzień i w nocy. Tysiące okrętów morskich wchodzi i wychodzi z portu, a nawet raz zdarzyło się (już przed dwoma laty), że wielki parostatek francuski Sufrain (czyta się Sifrę), nie mogąc zmieścić się w Gdańsku, zaszedł i znalazł miejsce dogodne w Gdyni.

Mamy też własne okręty, zarówno handlowe, przeznaczone do przewozu towarów, ludzi i zwierząt, jak i wojenne, lecz jedno i drugie jest w początkach swego rozwoju. Całość zespołu okrętów nazywa się flotą. Nasza morska flota wojenna liczy obecnie około 20 jednostek, w tem 11 bojowych (kanonierki, torpedowce i minowce), reszta pomocnicze. W tym roku przybędą z Francji nowozbudowane torpedowce „Wicher" i „Burza", które będą najlepszemi bojowemi okrętami na morzu Bałtyckiem, oraz trzy łodzie podwodne: „Ryś", „Wilk" i „Żbik".

Flota handlowa ma około 40 okrętów parowych. Liczba ta jednak stanowi zaledwie 1/10 część tego, czego Polska dla przewozu towarów potrzebuje. Większa część całej masy towarów idzie dziś na obcych okrętach, my dziś za ten przewóz płacimy rocznie 400 miljonów złotych.

Z tego jasno wynika, iż musimy stworzyć własną wielką flotę handlową, a dla jej ochrony i obrony w razie wojny — silną flotę wojenną.

Flota handlowa da pracę dziesiątkom tysięcy ludzi i obniży ceny zagranicznych towarów.

Jednemu człowiekowi trudno to zrobić, trzydziestu jednak miljonom obywateli uda się to bez wysiłku.

Gdyby tak wszyscy to rozumieli i każdy dał jeden złoty rocznie, moglibyśmy kupić każdego roku 25 nowych wielkich parostatków morskich. W kilka lat mielibyśmy już wielką flotę.

Pracę tę jednak wykonać musimy, musimy zdobyć się na flotę morską!

Wielkiego zadania tego podjął się Komitet Floty Narodowej (adres: Warszawa, Elektoralna 2. Konto czekowe P. K. O. Nr. 30). Każdy, kto rocznie wpłaci 1 złoty, staje się członkiem Komitetu i otrzymuje legitymację.

Wszyscy obywatele polscy powinni być członkami Komitetu Floty Narodowej.

Wszyscy bez wyjątku!

Gen. Marjusz Zaruski.

MORZE W DZIEJACH POLSKI

Dziś Polska posiada dostęp do morza Bałtyckiego, — niestety dostęp niezupełnie wystarczający. Gdańsk, nasz port naturalny, u ujścia głównej naszej rzeki położony, nie został włączony do naszego państwa i w części tylko może odgrywać rolę portu Polski. Spowodowało to konieczność szybkiej rozbudowy portu sztucznego, całkowicie i wyłącznie (a nie, jak gdański, tylko częściowo) od Polski zależnego: portu w Gdyni. Obydwa te porty, z których korzystamy obecnie, są nam już dziś niezbędnie potrzebne, gdyż każdy z nich odzielnie nie może już zadosyć uczynić koniecznym potrzebom gospodarczym Polski.

W naszej przeszłości dziejowej inny był stosunek naszego państwa do morza i rozmaicie układał się różnemi czasy. Był taki okres, kiedy Polska nie miała wogóle wybrzeży morskich w swem posiadaniu, a był i taki, kiedy sięgała od „morza do morza", od Bałtyku aż po samo morze Czarne. Naogół jednak morzem Polski rdzennej jest właśnie morze Bałtyckie: do niego kierują bieg swój rzeki, nad któremi osiedlali się Polacy i połączone z nimi dziejowo ludy — Odra, Niemen, Dźwina, a przedewszystkiem Wisła. W zlewisku natomiast morza Czarnego leżały dawne ukrainne, przez ruską ludność głównie zamieszkałe ziemie Polski, a i dziś leży w niem część południowo - wschodnia naszego kraju (Prypeć — dopływ Dniepru i Dniestr).

Pierwsze pewne wiadomości o kraju naszym i o początkach państwa polskiego mamy z drugiej połowy wieku X po Nar. Chrystusa. W r. 966, za panowania pierwszego naszego historycznego władcy, kraj nasz przyjął chrzest, a przez to związał się nazawsze ze światem t. zw. kultury zachodniej, do której prócz nas należały takie narody, jak Francuzi, Włosi, Niemcy, Anglicy i t.d. Otóż państwo tego naszego pierwszego księcia, Mieszka I, rozszerzone potem znacznie przez wielkiego syna tegoż, króla Bolesława I Chrobrego, objąwszy w swym składzie różne plemiona słowiańskie, które potem stopiły się w jeden naród polski, objęło wśród nich także i Pomorzan z nad Bałtyku.

Bałtyk południowy był jeszcze w owych czasach prastarych morzem słowiańskiem i o morze to w samem zaraniu swem oparło się też najpotężniejsze naoczas państwo słowiańskie, Polska.

Morze jednak nie miało jeszcze w owych czasach odległych takiego znaczenia dla narodów, jakie ma dziś; nie było też jeszcze Polsce ówczesnej niezbędnie potrzebne. Z drugiej strony znów Polska przez kilka wieków toczyć musiała ciężki bój z możniejszym wówczas sąsiadem z zachodu, z Niemcami — bój już nie o morze, ale o życie własne. Niemcy, wcześniej od nas ucywilizowani, wcześniej połączeni w państwo, odpierali na wschód Słowian, którzy jeszcze nie rozumieli dostatecznie konieczności zjednoczenia. Nawet państwo Polskie, raz jednoczone, rozpadało się później z różnych przyczyn. Dzięki temu wszystkiemu ku początkom w. XIV, t. j. ku czasom, kiedy rozdrobnione dzielnice Polski łączą się pod panowaniem Władysława Łokietka nanowo — i już tym razem ostatecznie — Niemcy zdążyli zająć na trwałe posiadanie rozległe ziemie między Łabą (Elbą) a Odrą i przekroczyć Odrę. Systematycznie wyniszczali tam, choćby drogą masowych rzezi, żywioł słowiański i zaludniali te ziemie sami. Morze Bałtyckie zaczęło tracić swój charakter morza słowiańskiego; już tylko między dolną Odrą a dolną Wisłą, coraz dalej od Odry odsuwane, utrzymało się niepodległe słowiańskie Księstwo Pomorskie. To też tylko księstwo, po wygaśnięciu tamtejszej dynastji książęcej, weszło na mocy dobrowolnej umowy w skład ponownie zjednoczonej Polski Łokietkowej.



Okręt, na którym odbył swą podróż Krzysztof Kolumb.

Nie na długo wszakże. Korzystając z kłopotów sąsiada, jednoczącego swe dzielnice w walce z wielu naraz przeciwnikami i przeciwnościami, zagarnęli podstępem i zdradą Pomorze „sprzymierzeńcy" Łokietka, zakonni rycerze niemieccy, zwani Krzyżakami. Wpuszczeni do głównej twierdzy w tym kraju, Gdańska, wycięli w pień jej załogę, sprawili okrutną rzeź w znacznej już podówczas osadzie handlowej gdańskiej i objęli w swe posiadanie cały dolny bieg Wisły. Długo przedtem przez książąt polskich w walce ze wspólnym wrogiem — pogańskimi Prusakami — wspierani, teraz kosztem samej Polski zbudowali sobie Krzyżacy państwo potężne nad dolną Wisłą, obejmujące całe Prusy i Pomorze.

Państwo to na przeciąg półtora wieku odcięło Polskę od morza, które stawało się też dla niej co-

raz potrzebniejsze. Nic nie pomogły sądy rozjemcze sąsiedzkich państw i papieża: wyrokom ich gdy były dla Polski pomyślne, poprostu nie poddawali się Krzyżacy, dufni w swą przemoc.

Straty te na północy powetowała sobie wkrótce Polska w pewnej mierze nabytkami w innych stronach. Rozhukana fala niemiecka, prąca na wschód, natrafiła wreszcie na niezłomny wał ochronny — zachodnią granicę znów, jak mówiliśmy w w. XIV zjednoczonej Polski. Zatrzymała się za Odrą, Śląsk nam jeszcze zalawszy, i już nie posunęła się dalej. W tym samym w. XIV Niemcy z kolei, zbyt rozległemi, światowładczemi planami królów swoich zmącone, rozpadną się i pogrążą w wir zamieszek wewnętrznych. Zabezpieczona teraz od zachodu Polska, zjednoczona wewnętrznie i rządna, rozszerzać się zaczyna szybko w kierunku wschodnim: w stosunku do swych różnych sąsiadów ze wschodu ma przewagę podobną do tej, jaką w stosunku do niej samej mieli początkowo Niemcy. Nie wyzyskuje jej wszakże z równą tamtym bezwzględnością i okrucieństwem. Wynik jest taki, że znaczna większość olbrzymich obszarów ziem ruskich i litewskich, jaki tu Polska nabywa, łączy się z nią nie dzięki podbojowi, lecz dobrowolnie.

Nabycie Rusi Czerwonej (dzisiejszej Małopolski wschodniej) i unja (zjednoczenie) Litwy z Polską oddaje pod wpływ Polski całe prawie dorzecze Dniepru, Bohu i Dniestru. Z biegiem tych rzek dociera teraz wpływ i władza polska aż do morza Czarnego, z którem oddawna już łączyły Polskę żywe stosunki handlowe. Przez Polskę od bardzo dawnych czasów prowadziły ważne szlaki handlowe, po których dokonywa się wymiana towarów między krajami azjatyckiemi, a Europą Zachodnią. W Polsce w w. XV, z Litwą i Rusią dość już ściśle połączonej, a przez to od dzisiejszej Polski znacznie rozleglejszej, znalazły się olbrzymie odcinki tych dróg i ich ujścia czarnomorskie w postaci portów, które dziś bądź poznikały, bądź pozmieniały swe nazwy. Drogami temi i przez porty owe szły na wschód sukna, wyroby niektóre z metalu, na zachód zaś — drogocenne tkaniny jedwabne, jakich wówczas nie umiano jeszcze wyrabiać w Europie, kosztowności i bardzo wówczas



Wojenny okręt z XVII wieku.

drogie i cenione „korzenie", późniejsze towary kolonjalne: pieprz, cynamon i t. d.

Z pośrednictwa w handlu morskim temi produktami — na morzu Śródziemnem urosła finansowa potęga krajów włoskich. Pośrednictwo w handlu lądowym temiż produktami wzbogacało ogromnie Polskę aż do w. XVI. Wyrosły w owych czasach w Polsce liczne, ludne i bogate miasta, jakich nie mieliśmy już później aż do rozbiorów Polski, a mieszczanie, ubodzy i pogardzani w późniejszej Polsce szlacheckiej w. XVII i XVIII, możni byli wówczas i wpływowi. Niezgorzej działo się też włościanom, dla których później dopiero nastały czasy ucisku.

Niestety, bogacenie się Polski tym handlem tranzytowym — niedługo trwało. Całe morze Czarne wraz z półwyspem Bałkańskim i rozległemi krajami Azji dostało się niebawem w moc Turków, nowej, dzikiej jeszcze wówczas, a zaborczej potęgi, która groźny swój cień rzuciła nietylko na odtrąconą od morza Czarnego Polskę, ale i na całą Europę. Wciąż rosnące nowemi zaborami państwo tureckie stanęło na drodze tego handlu, jako przeszkoda narazie nie do przezwyciężenia. Przyczyniło się to w znacznym stopniu do ogromnych zmian, jakie w warunkach życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego Europy przynosi z sobą w. XVI przez t. zw. „wielkie odkrycia geograficzne": odkrycie drogi oceanicznej (dookoła Afryki) do Indyj i na wschód Azji i odkrycie Ameryki.

Rosło od tych czasów coraz bardziej znaczenie mórz i oceanów, jako szlaków wodnych, któremi ominąć można było przeszkodę turecką i dostać się do nieznanych przedtem lądów. Wzrastała wymiana towarów pomiędzy odległemi i coraz odleglejszemi krajami. Zyski stąd największe wyciągnąć miały z czasem te państwa i narody Europy, które dogodnie położone względem tych nowych dróg, mające dobry i zabezpieczony dostęp do morza, postarały się go należycie wyzyskać.

Polska straciła na tych zmianach: upadł handel tranzytowy. Ale jednocześnie nastręczyły jej się inne olbrzymie korzyści.

Ta sama unja z Litwą, która tak rozległe widnokręgi roztoczyła przed Polską na wschodzie, pozwoliła jej wreszcie na północy unicestwić coraz groźniejszą i coraz bardziej napastniczą potęgę krzyżacką — przednią placówkę Niemiec. Początek był zrobiony za króla Władysława Jagiełły słynną bitwą grunwaldzką (1410). Syn Władysława, król Kazimierz Jagiellończyk, zmógł ostatecznie Zakon: ograniczył go do ziem pruskich (dzisiejsze Prusy Wschodnie), które zresztą również zostały poddane pod naczelne zwierzchnictwo króla. Pomorze, na jego własne usilne i ponawiane żądania, zostało włączone do Polski (1466). Wraz z Po-

morzem przyłączyła Polska, oczywiście Gdańsk, który powstał przeciw Zakonowi razem z innemi miastami pomorskiemi, a jako najpotężniejszy wśród nich, najwięcej dopomógł królowi w ciężkiej i długiej wojnie z Krzyżakami. Został też za to przez króla obdarzony tak rozległemi przywilejami — szczególnemi, wyjątkowemi uprawnieniami, — że stał się właściwie wolnem miastem, uznającem tylko nad sobą zwierzchnictwo króla polskiego. Żadne inne miasto polskie nie korzystało z tak rozległych uprawnień.

Powtórnie odzyskane Pomorze wracało do Polski w zupełnie już innych, nowych warunkach życia gospodarczego i politycznego. Dawniej, przed owemi czasy, kraje Europy prawie wystarczały same sobie: niewiele towarów sprowadzały zza granicy, niewiele też wywoziły. Teraz wzmogła się ogromnie ta wymiana, a z nią w parze poszła pewna specjalizacja. Był np. kraj na Zachodzie — dzisiejsza Belgja — którego mieszkańcy trudnili się głównie wyrobem tkanin wełnianych. Za to brakowało tam zboża, które jednak wzamian za sprzedane sukno można było kupić gdzieindziej. Krajów, potrzebujących dowozu zboża, drzewa budulcowego i t. d., coraz przybywało na zachodzie Europy. Rzeczy tych mogły dostarczyć inne kraje europejskie, przedewszystkiem Polska. Tak się też stało. Polska zaczyna ulepszać swoją gospodarkę rolną, wywozi coraz więcej zboża, drzewa budulcowego, potem i inne jeszcze produkty gospodarki leśnej, rolnej i hodowlanej. Musi mieć jednakowoż wolną drogę wywozową. Drogę taką zyskuje właśnie z odzyskaniem Pomorza i Gdańska.

Wychodzi to na korzyść Polsce i Pomorzu, a zwłaszcza Gdańskowi: za rządów krzyżackich odcięty od swych naturalnych — polskich—dostawców, (a i odbiorców, bo bogacąca się wywozem zboża Polska sprowadza wzamian coraz więcej płodów zagranicznych), teraz (wiek XVI i XVII) wzrasta do niebywałej w swych dziejach, ani przedtem, ani potem potęgi, staje się przejściowo jednem z największych i najbogatszych miast w Europie, a największem miastem w Polsce.

Mądrzy królowie polscy z dynastji Jagiellonów, widząc i oceniając należycie te korzyści, dążyli do pozyskania jaknajwiększej części wybrzeży bałtyckich, stanowiących naturalne przedłużenie ziem polskich, i do owładnięcia przez to samo ujściami rzek, płynących przez Polskę. Wreszcie ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, zdobył t. zw. Inflanty (1561; dzisiejsza Łotwa i Estonja), które, zagrożone przez sąsiadów, zwłaszcza przez państwo moskiewskie, same oddały się pod opiekę Polski. Kraj ten obronił przed Moskwą Stefan Batory.

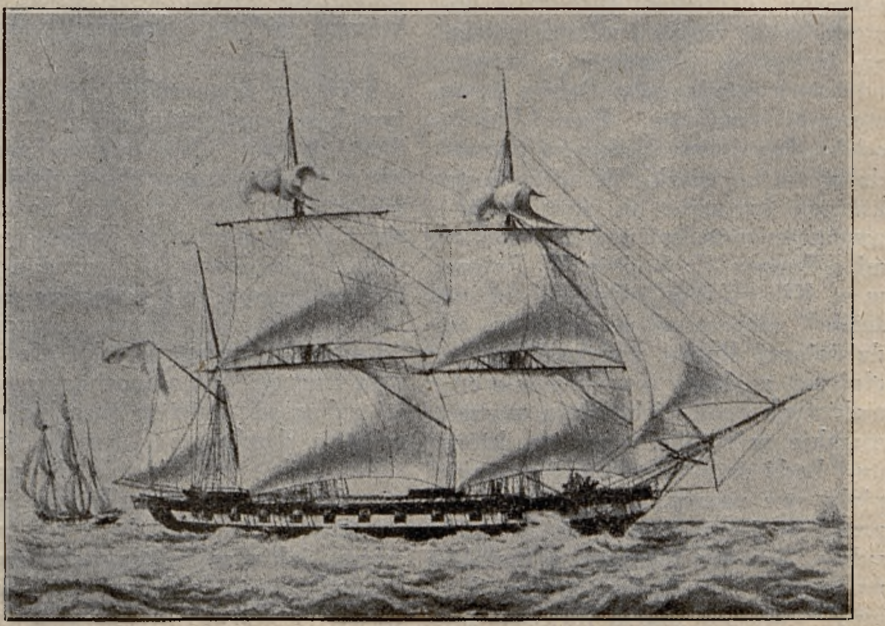
Tak więc w okresie największej swej świetności, za Zygmunta Augusta i za sławnego króla Stefana, szeroko rozsiadła się Polska nad Bałtykiem. W jej mocy były ujścia Wisły, Niemna i Dźwiny, w jej użytkowaniu liczne porty, jak Elbląg, Ryga, Libawa, Połąga i t. d. i ciągle królujący wśród nich Gdańsk.

Niestety, wkrótce po śmierci Batorego, za królów z dynastji Wazów, traci Polska część tych swoich drogocennych nabytków. Trochę było w tem winy królów i ich samolubnej polityki, trochę nieszczęsnego zbiegu okoliczności, wspierających knowania sąsiadów, ale najwięcej przyczyniły się do tego wady i błędy samego narodu naszego, który — w swej warstwie szlacheckiej — sam przecie sobą rządził i sam też odpowiedzialność za skutki tego rządzenia ponosi.

O prawdziwem opanowaniu i o całkowitem wyzyskaniu morza nie pomyśleli nigdy na serjo Polacy. Mieliśmy wybitne jednostki, które wsławiły swe imię w służbie morskiej; ale narodem „morskim" nigdy nie byliśmy. Nie stworzyli Polacy własnej floty, nie prowadzili własnego handlu morskiego.

Poszczególni królowie — Zygmunt August, Zygmunt III — próbowali zorganizować własną flotę wojenną, bez której nie mogło być mowy o skutecznej obronie wybrzeża.

Za każdym razem próby te zawiodły, nie poparte przez naród, a ostro i z niesłychanym uporem zwalczane przez zazdrosny o swe przywileje Gdańsk. Miasto to, aż do końca istnienia Polski przedrozbiorowej dochowujące jej wierności było zaznaczyć trzeba niesłychanie drażliwe na punkcie swych przywilejów handlowych i uprawnień na morzu. Dążyło z wielkim w stosunku do Polski egoizmem do tego, żeby ono tylko w całej Polsce posiadało własną i to jaknajliczniejszą flotę handlową, a w potrzebie i wojenną. Nawet z królami polskiemi, których władzę nad sobą uznawało i którym wiernie służyło, nie chciało się dzielić tem prawem. I naogół — przy niechętnem ku morskim przygodom usposobieniu narodu i przy poparciu swych wielkich środków pieniężnych — cel ten swój osiągnęło. Tak więc mieliśmy dość liczną i pokaźną flotę gdańską, miejską niejako; mieliśmy parokrotnie, w ciągu krótkiego zresztą okresu czasu, nieliczną flotę wojenną królewską; nie mieliśmy nigdy własnej floty narodowej.



Okręt wojenny z początków ubiegłego stulecia.

Skutki nie kazały długo na siebie czekać. Najpierw — jeszcze w w. XVII — odpadły od Polski Inflanty, dzisiejsza Łotwa i Estonja, zabrane (z wyjątkiem Kurlandji w dzisiejszej Łotwie) przez Szwecję (potem dopiero, już na Szwecji, zdobyte przez Rosję). Toczyła Polska o nie wojny nawet dość liczne i długotrwałe, ale zgoła niedołężnie prowadzone. Nawet świetne, olśniewające zwycięstwa, jakie w czasie tych wojen potrafili odnosić nasi znakomici wodzowie (J. K. Chodkiewicz pod Kircholmem) nigdy nie zostały należycie wyzyskane.

Po Inflantach przyszła kolej na Prusy Książęce (dzisiejsze Prusy Wschodnie), które Polska zgodziła się oddać w zarząd książętom Brandenburgji (stolicą jej był Berlin), sobie zachowując tylko rozpowszechnionym niegdyś obyczajem naczelne zwierzchnictwo nad tym krajem. Ale w r. 1657 król Jan Kazimierz zrzekł się owego zwierzchnictwa wzamian za pomoc, jaką w czasie szwedzkiego na Polskę najazdu, „potopu", okazał mu udający przyjaciela, w gruncie rzeczy wrogi i zdradziecki książę prusko-brandenburski.

Brandenburgja, połączona teraz z Prusami w jedno państwo niepodległe, przekształciła się wkrótce (na początku w. XVIII) w królestwo Pruskie.

Posiadłości tego państwa przedzielone były — tak, jak to jest i dzisiaj — Pomorzem polskiem (tylko wówczas obejmowało ono i obecne Wolne Miasto i jeszcze znaczną część obecnych Prus Wschodnich). Odtąd zyskała sobie Polska bardzo groźnego, bo nieprzebierającego w środkach, gotowego udawać przyjaciela i zawsze gotowego zdradzić, podstępnego, zachłannego, a energicznego sąsiada, który stale myślał o połączeniu swych dzielnic kosztem Polski, zawsze był też gotów przyczynić się do jej

Cel swój wreszcie osiągnął. Pruski to głównie król, Fryderyk II Wielki, doprowadził do I rozbioru Polski (1772). Sobie oczywiście wziął Pomorze, bez Gdańska wprawdzie, którego wziąć mu nie dała zazdrosna o łup Rosja, ale bez Gdańska, który z kolei sam teraz został od Polski oddzielony szerokim pasem posiadłości pruskich nad dolnym biegiem Wisły. Odcięta od Pomorza Polska zdążyła się wówczas przekonać przed swym ostatecznym upadkiem (1795), czem jest dla niej brak morza. Fryderyk II stał się prawdziwym panem handlu zagranicznego Polski, przepuszczając lub zatrzymując wedle swej woli towary i ludzi, odcinając Polskę od szerokiego



Gen. Marjusz Zaruski, sekretarz generalny Komitetu Floty Narodowej.

świata, nakładając na wwożone Wisłą do Polski, lub wywożone z niej towary dowolne cła i w ten sposób zagarniając dla siebie znaczną część polską pracą zarabianych pieniędzy.

Po trzecim rozbiorze Polski szeroki pas polskich ziem nadbrzeżnych, od obecnej naszej zachodniej granicy z Niemcami aż do dzisiejszych również granic Litwy, znalazł się w rękach pruskich, — tym razem już wraz z Gdańskiem. Inne ziemie polskie zaboru pruskiego parokrotnie odtąd zmieniały pana, nim wybiła dla nich godzina wolności; te aż do naszego odrodzenia w r. 1918 pozostawały niezmiennie w rękach Prus. Zdając sobie doskonale sprawę z doniosłości posiadania tych wybrzeży, Prusacy zawsze, a od czasu zbudowania przez nich wielkiego cesarstwa niemieckiego (1870) w szczególności dążyli do ostatecznego utrwalenia tego swego nabytku. Ułatwione mieli zadanie w Prusach Wschodnich, które jeszcze w czasach krzyżackich, po wytępieniu ogniem i mieczem dawnych mieszkańców, zaludnione zostały w większości przez Niemców, oraz w Gdańsku, który również od czasów jeszcze krzyżackich miał ludność w większości niemiecką.

I tu i tam należało tylko wykorzenić zastarzałą sympatję dla Polski. Natomiast czysto polskie Pomorze, by sobie zapewnić jego posiadanie, trzeba było jeszcze wynarodowić. Czynili też to Prusacy wytrwale przez lat sto z górą, nieszczędząc trudu i pieniędzy, nie wahając się przed użyciem gwałtu i popełnieniem bezprawia. Trzeba przyznać, że ich systematycznie stosowany ucisk zrobił w znacznej części swoje: Pomorze zostało przez nich zniemczone w silniejszym stopniu, niż Poznańskie. Ale żywioł polski zahartował się w tej walce, w której z czasem nauczył się odnosić zwycięstwa, a odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej zniszczyło wszystkie te zabiegi, wróciło Polakom odebrane im z takim wysiłkiem pozycje. Jak Poznań, zniemczony już więcej, niż w połowie, stał się teraz znowu czysto polskiem miastem, o bardzo małym odsetku ludności niemieckiej, tak i Pomorze szybko przywróciło sobie ogromną przewagę liczebną ludności polskiej. Gdańsk tylko pozostał nadal niemieckim z mowy i sympatyj i znalazł się poza obrębem naszych rowych granic państwowych ku uszczerbkowi naszych interesów gospodarczych i politycznych.

Gorzka nauka przeszłości nie poszła w las. Wąski, zbyt wąski pasek wybrzeża, jaki zdołaliśmy wywalczyć sobie w r. 1918, otaczany jest przez rząd nasz szczególną pieczołowitością. Mimo trudności finansowych, z jakiemi wciąż jeszcze walczy nasza odrodzona Rzeczpospolita, nie żałuje ona nakładów pieniężnych na rozbudowę wspaniałego portu w Gdyni i dogodnych połączeń kolejowych wybrzeża ze środkiem kraju, stara się jaknajwszechstronniej wyzyskać nasz dostęp do morza. Coraz liczniejsza flota handlowa polska krążyć naczyna po morzu naszem i innych morzach świata, coraz liczniejsze statki wojenne stoją na straży całości naszych granic morskich.

Z pomocą rządowi śpieszą organizacje społeczne (Liga Morska i Rzeczna, Komitet Budowy Floty Narodowej). Stare błędy nie będą już popełnione. Wiemy dobrze, czem jest dla nas morze; wiemy, że pod grozą utraty niepodległego bytu utracić nam go nie wolno

Dr. J. P. Dąbrowski.

MARYNARKA WOJENNA



Statek szkolny marynarki handlowej „Lwów".

Rząd nasz w chwili powstania odrodzonej Polski, dobrze pamiętał o potrzebie posiadania morza i floty wojennej. Przebyte doświadczenia, a jednocześnie zrozumienie idei morskiej, dały podstawę do starań o przyznanie Polsce chociażby niewielkiej części wybrzeża Bałtyku i dodały bodźca do organizacji przyszłej siły zbrojnej na morzu.

Zaraz więc po rozbrojeniu wojsk okupacyjnych, jeszcze w listopadzie 1918 r. dekretem Naczelnego Wodza, a ówczesnego Naczelnika Państwa, Marszałka Józefa Piłsudskiego zostaje powołana Sekcja Marynarki Wojennej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, której kierownictwo powierza Marszałek pułkownikowi Bogumiłowi Nowotnemu.

Znikomo przedstawiał się ten pierwszy zawiązek Marynarki Wojennej w odrodzonej Polsce, lecz zadanie miał wielkie i trudne—gromadzenie materjałów dla stworzenia przyszłej floty. Pierwszą rzeczą było powołanie z cywila, lub też wycofanie z wojska lądowego wszystkich byłych marynarzy państw zaborczych. Port rzeczny w Modlinie obrano jako punkt zborny, gdzie w krótkim czasie rozpoczęto organizację I-go bataljonu morskiego, oraz stworzono Flotylę Wiślaną, która składała się z trzech statków rzecznych i kilku motorówek.

Wkrótce zadania marynarki wojennej przerosły kompetencje Sekcji Marynarki wobec czego uchwałą Rady Ministrów z dnia 20 marca 1919 r. zostaje zorganizowany przy Ministerstwie Spraw Wojskowych Departament dla Spraw Morskich, który mając znacznie rozszerzony zakres działania obejmuje całokształt spraw morskich. Kierownictwo Departamentu zostaje powierzone kontr-admirałowi Kazimierzowi Porębskiemu. W roku 1921 Rada Ministrów znowu oddziela sprawy Marynarki Wojennej od Handlowej. Dla ostatniej tworzy Wydział Morski przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, a sprawy marynarki wojennej powierza Kierownictwu Marynarki.

W kwietniu 1919 r. na rzekach Pinie i Prypeci zostaje zorganizowana Flotyla Pińska, składająca się z kilku łodzi motorowych. W dalszym ciągu jednak w roku 1920 dzięki odwadze walczących marynarzy i udanym operacjom naszej zwycięskiej armji, która zdobywa pokaźną ilość nieprzyjacielskich statków, Flotyla Pińska rozrasta się do tak dużych rozmiarów, że Departament Spraw Morskich nie jest w stanie zaspokoić jej zapotrzebowań personalnych ani technicznych. Cały ruch osobowy i transportowy na rzekach Pinie, Prypeci i Dnieprze spoczywa w rękach Flotyli Pińskiej, aż do chwili odwrotu naszej armji z pod Kijowa.



Port w Pucku.

W początku roku 1920 zostało objęte przez wojsko polskie, przyznane nam Traktatem Wersalskim Pomorze i część morskiego wybrzeża. W Pucku powstaje dowództwo wybrzeża, a Departament Spraw Morskich podejmuje starania o nabycie jakichkolwiek jednostek morskich, narazie ćwiczebnych, a zgodnie z zapotrzebowaniem Flotyli Pińskiej rozpoczyna budowę w stoczni gdańskiej czterech monitorów rzecznych: „Warszawa", „Pińsk", „Horodyszcze" i „Mozyrz" (obecnie Toruń). Pierwszy monitor zostaje ukończony w sierpniu, a ostatni w listopadzie tego roku. Na morze zakupiono tymczasem statek hydrograficzny „Pomorzanin" oraz statek strażniczy „Myśliwy". Jednocześnie dyplomacja nasza otrzymuje polecenie podjęcia usilnych starań w celu przyznania nam pewnej części okrętów ze zdobyczy wojennej, składającej się z b. okrętów wojennych Niemiec.

W tym samym roku 1920 otwo-



Krążownik „Bałtyk".

rzono w Toruniu obecną Szkołę Podchorążych Marynarki Wojennej, noszącą wówczas nazwę „Tymczasowych Kursów Instruktorskich", oraz zorganizowano Kadrę Marynarki Wojennej. Był to wówczas oddział, w którym odbywało się wyszkolenie rekruta. W następnych latach Kadra Marynarki zostaje przeniesiona do Świecia, a uzupełniona w szkoły: specjalistów morskich i podoficerską. Obecnie Kadra Marynarki spełnia swoją pierwotną funkcję, a szkoły zostały przeniesione na zakupiony we Francji krążownik „Bałtyk".

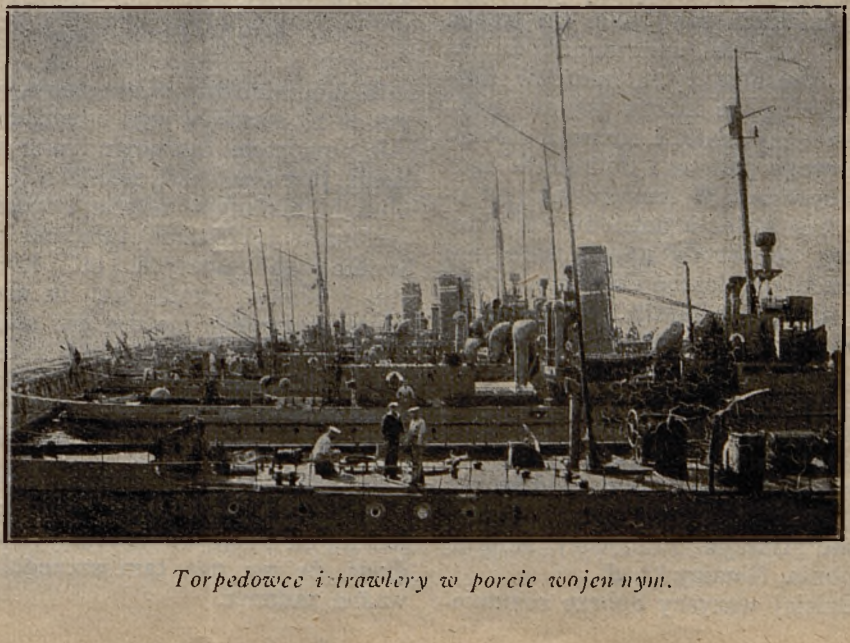
Tymczasem, latem 1920 r. rozpoczynają się niepowodzenia nasze na froncie polsko-sowieckim. Departament Spraw Morskich zmuszony jest zarzucić swoje prace organizacyjne i zwrócić większą uwagę na walczące oddziały Z początku Flotyla Pińska pochłania wszystko co Departament dać może; jednakże w miarę cofania się naszej armji zmniejsza się ona tracąc w odwrocie coraz to nowe jednostki, których z powodu zbyt niskiego stanu wody na rzekach nie można było wycofać. Wreszcie nieprzygotowany do żeglugi kanał Królewski zatrzymuje wszystkie cofające się statki. Trzeba je zniszczyć. W dniu 24 czerwca dawna Flotyla Pińska przestaje istnieć, lecz jej czyny zawsze będą żyły, i przynosiły zaszczyt naszej młodej Marynarce Wojennej.

Podczas odwrotu Flotyli Pińskiej w Kadrze Marynarki w Toruniu zaczyna się organizacja Pułku morskiego. Powołany koniecznością chwili pułk ten, walczący jak zwykła piechota, ściągnął pod swój sztandar wszystkich pozostałych oficerów marynarki. Składał się pułk morski z trzech batalionów, z których dwa walczące na froncie, czynami swojemi, chlubnie się zapisały w historji wojny polsko-sowieckiej. Wreszcie po zniszczeniu Flotyli Pińskiej Departament otrzymuje rozkaz od Naczelnego Dowództwa zorganizowania natychmiast z oficerów i załogi b. Flotyli Pińskiej — Flotylę Wiślaną, uzupełniając w ten sposób już istniejącą. Do tego celu Departament miał zarekwirować i odpowiednio uzbroić statki prywatne. Walcząc z wrogiem na Wiśle — Flotyla Wiślana osiąga zaszczytne miejsce wśród wyróżnionych za męstwo i waleczność.

Po odrzuceniu wroga i zawarciu przez Polskę pokoju — Departament może znowu powrócić do lów szkolnych krążownik „Bałprzerwanej pracy i następny już 1921 r. przynosi dla Marynarki Wojennej najwięcej jednostek pływających. Na wiosnę zaczęły powiewać bandery na kanonierkach „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller" kupionych w Finlandji, w krótkim czasie potem przybyły do Pucka zakupione w Niemczech cztery poławiacze min „Czajka", „Jaskółka", „Mewa" i „Rybitwa". Z tych sześciu okrętów stworzono dywizjon ćwiczebny. Powołane rozkazem Ministra Spraw Wojskowych Dowództwo Floty rozpoczyna urzędowanie w Pucku, tam też stacjonowały wszystkie jednostki pływające oraz zorganizowano lotnictwo morskie i pułk artylerji nadbrzeżnej. Wreszcie w jesieni 1921 r. przybyły do Polski, przyznane nam przy podziale wojennych statków niemieckich, torpedowce: „Mazur", „Kaszub", „Krakowiak", „Kujawiak", „Ślązak" i „Podhalanin". Wszystkie te torpedowce, oprócz „Kaszuba", który po wybuchu kotła został wycofany, do dziś dnia pełnią służbę we flocie.

W tym czasie, rozumiejąc potrzebę własnego portu, uchwala sejm budowę portu w Gdyni, którą wkrótce rozpoczyna, tak, że w następnych latach stan budowy pozwala już na stały postój w porcie okrętów wojennych. Wobec tego dowództwo Floty zostaje przeniesione z Pucka do Gdyni, a jednocześnie podejmuje się pracę nad budową koszar marynarki w Oksywiu.

Parę lat później marynarka wojenna zakupuje we Francji dla ce-



Torpedowce i trawlery w porcie wojennym.

tyk", na który zostają przeniesione ze Świecia Szkoła Podoficerska i Szkoła Specjalistów Morskich.

W początku 1926 r. kierownictwo Marynarki podpisuje umowę na budowę we Francji: dwóch kontrtorpedowców po 1500 ton pojemności; „Wicher" i „Burza" oraz łodzi podwodnych: „Wilk", „Ryś" i „Żbik". Z tych „Wicher" i „Wilk" już na wiosnę roku bieżącego wejdą w skład naszej floty morskiej, a „Burza", „Ryś" i „Żbik" przybędą do nas w jesieni.

Ale cofnijmy się trochę wstecz.

Po odrzuceniu wroga i odzyskaniu z powrotem Polesia we Flotyli Pińskiej zawrzała gorączkowa praca przy podnoszeniu zatopionych podczas odwrotu statków. Flotyla Pińska zaczyna się tworzyć na nowo. Rezultatem tej pracy są obecne jednostki flotyli, które w następującej kolejności wchodzą w jej skład:

Pierwszym ukazuje się holownik „Hetman Żółkiewski", następnie statek sztabowy „Generał Sikorski", dalej statek pancerny „Hetman Chodkiewicz", statek minowy „Generał Szeptycki" i wreszcie nowy statek sztabowy „Admirał Dikman" („Generał Sikorski" zostaje przerobiony na statek łączności). W międzyczasie, w roku 1922, przychodzą do Pińska z Wisły monitory: „Warszawa" i „Toruń", a już po zupełnem zlikwidowaniu flotylli wiślanej monitory: „Pińsk" i „Horodyszcze" oraz statek „Admirał Sierpinek". Wreszcie w roku 1926 flotyla pińska uzupełnia się dwoma nowemi monitorami: „Kraków" i „Wilno" wybudowanemi w Krakowie. Jednocześnie ze statkami przybywa do flotylli dość duża ilość uzbrojonych łodzi motorowych, kilka ślizgowców, eskadra hydroplanów i t. d.

Jeden ze statków podniesionych w Pińsku „Generał Sosnkowski" pełni obecnie służbę we flocie morskiej jako statek minowy.

Z ogólnego tego przeglądu naszego morskiego i rzecznego dorobku widzimy, że od odzyskania morza do dnia dzisiejszego nie próżnowaliśmy, a choć nie stworzyliśmy potęgi, to jednak praca nasza wydała siłę z którą trzeba się liczyć.

O. Ż-ski.

STRZELEC NA POMORZU

Morze i Pomorze. — Strzelec na Pomorzu. — Wzrost organizacyjny. — Praca kulturalno-oświatowa

Stale czytamy w gazetach, bądź słyszymy z opowiadań, że Niemcy chcą nam odebrać Pomorze, czyli tak zw. przez polityków „Kurytarz Polski". I rzeczywiście chytre niemiaszki trąbią „na wszystkie świata strony", że Pomorze to ziemie „rdzennie"niemieckie,że Polska nie potrzebuje Pomorza, bo z niego nie korzysta i temu podobne brednie i kłamstwa. Oczywiście, głosząc to, mają wyraźnie określony cel, chodzi im mianowicie o to, aby odciąć Polsce wolny dostęp do morza i uzależnić ją w ten sposób pod względem gospodarczym, a nawet i kulturalnym od siebie. A gdyby im się to udało, to i niepodległość nasza, jako państwa, stanęłaby pod wielkim znakiem zapytania. Bo trzeba sobie dobrze uświadomić, że we współczesnem życiu narodów wolny dostęp do morza stanowi najważniejszy czynnik rozwoju mocarstwowego państw i dobrobytu ogółu obywateli. O tem, że tak jest uczy nas historja narodów. Widzieliśmy, że narody nawet małe, ale posiadające dostęp do morza i własną flotę, podbijały inne, wielokroć od siebie potężniejsze. Takiemi np. były w starożytności: Fenicja, Grecja, Kartagina, Rzym; w wiekach późniejszych Holandja, Anglja. A i obecne wielkie mocarstwa, to w pierwszym rzędzie potęgi morskie, jak np. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Anglja, Japonja, Niemcy i t. d.

Dzisiaj wszyscy dobrze rozumiemy, że sprawność i równorzędność z innemi narodami dać nam może tylko jaknajżywsze i jaknajbardziej bezpośrednie z niemi współżycie i współzawodnictwo. A droga do tego prowadzi przez dobre zorganizowanie handlu morskiego. Własnie jednym z wielkich błędów naszej przeszłości historycznej, było to, że zaniedbywaliśmy budowę własnej floty i nie rozwinęliśmy żeglugi morskiej, co się później srogo na nas zemściło.

Nauczeni też doświadczeniem historji, dziś twardo stajemy nad Bałtykiem. Rozumiemy, że ten skrawek naszego morza jest płucami, przez które mamy oddech na szeroki świat.

*

Wspomnieliśmy o znaczeniu morza w 10 rocznicę jego odzyskania. Ale pomostem, łączącym nas z morzem, jest Pomorze, ziemia o krajobrazie nizinnym, usiana licznemi jeziorami i rzekami, tulącemi się kornie do mętnych fal królowej - Wisły. Stąd też ta część kraju ojczystego ma dla nas szczególnie ważkie znaczenie i muszą być na nią zwrócone trzeźwo oczy wszystkich. Jest bowiem jakby skrzydłem tego wielkiego gmachu, któremu na imię Polska.

I dlatego, mówiąc o pracy strzeleckiej na Pomorzu, chcemy powiedzieć, że ma ona tam szczególnie ważne zadania.

Praca nasza strzelecka jest czysta. Służymy jedynie Państwu, jako swemu „dobru najwyższemu". Szkolimy się wojskowo, aby stanowić siłę i módz się przeciwstawić wrogim i zaborczym zakusom wszystkich tych, którzy czyhają na naszą całość. Pracujemy nad podniesieniem stopy życia kulturalnego i podniesieniem poziomu świadomości obywatelskiej, aby lepiej żyć dla siebie i społeczeństwa i należycie rozumieć, czem jest ojczyzna, jako całość i jakie są względem niej obowiązki i prawa każdego obywatela.

Te są nasze najogólniejsze zadania i to jest treścią pracy strzeleckiej na Pomorzu.

Ale napewno chcieliby się Czytelnicy dowiedzieć, jakim też dorobkiem pochwalić się może okręg pomorski?

Owszem, dość poważnym, jeśli się uwzględni, że tradycja strzelecka na Pomorzu nie jest tak dawna, jak w innych okręgach. Bo przez długi czas pewien odłam społeczeństwa uważał Pomorze za domenę swoich ciasnych haseł partyjnych i rozwojowi Związku Strzeleckiego wyraźnie się przeciwstawiał. Mimo jednak wszelkie przeszkody, zdrowy instynkt państwowy Pomorzanina, umiejący ocenić rzetelną pracę strzelecką, zwyciężył. Związek Strzelecki stał się organizacją popularną na Pomorzu i z dnia na

dzień jego szeregi wzrastają wprost żywiołowo.

W szczególności po reorganizacji i objęciu okręgu przez mjr. Zagórowskiego wzrost ilościowy organizacji i dorobek we wszystkich dziedzinach jest ogromnie szybki.

Obecnie okręg posiada zorganizowanych 16 powiatów, istnieje z górą setka oddziałów czynnych, w czem 1 oddział marynarzy z własną przystanią (Bydgoszcz), a tylko członków ćwiczących liczy przeszło 3000.

Ogromnie np. znamiennem jest, że do pracy w zarządach jak i komendach zarówno oddziałowych, jak i powiatowych garną się rdzenni pomorzanie, osoby posiadające duże zasługi na polu pracy społecznej i doświadczenie fachowe.

Obok działalności organizacyjnej i wyszkoleniowej w ciągu ostatnich kilku miesięcy okręg wzmógł bardzo wydatnie pracę na polu wychowania obywatelskiego. Jest to zasługa ref. wychowania obywatelskiego okręgu ob. E. Dutkiewicza, który w tym kierunku pracuje energicznie i celowo.

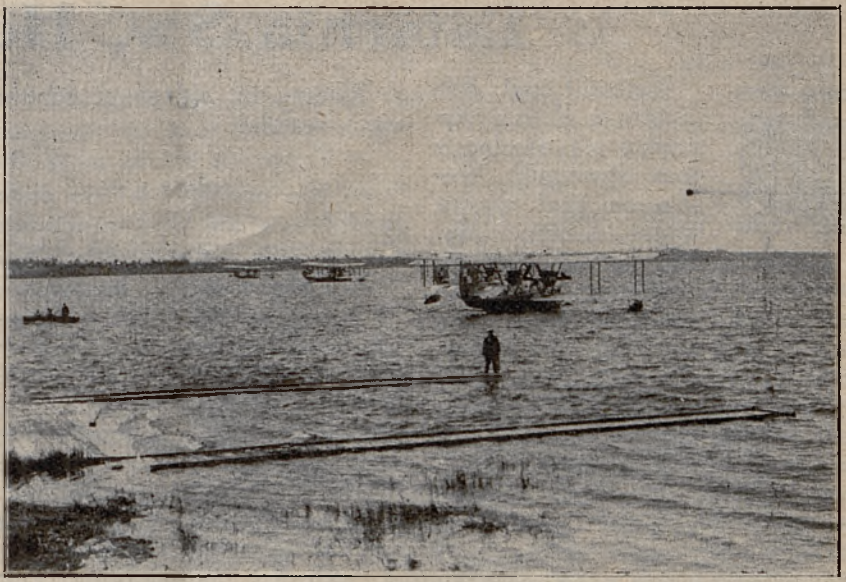
O natężeniu pracy świadczą cyfry i fakty:

We wszystkich prawie oddziałach odbywają się systematyczne pogadanki bądź wykłady, które prowadzi przeważnie nauczycielstwo, inteligencja zawodowa, bądź przyjezdni prelegenci. Żywotny też jest w oddziałach ruch kulturalny, jak dawanie przedstawień teatralnych, organizowanie obchodów i rocznic narodowych.

Świetlice własne posiadają następujące oddziały: Toruń, Włocławek, Zielkowice, Dobrzyń n. Wisłą, Czernihowo, Dobrzyjewice, Lubicz, Aleksandrów Kujaw., Rożental, Tczew, Lubraniec, Bydgoszcz, Inowrocław, Ciechocinek, Starogard, Rypin, Skrwilno i Szczutowo. Niektóre z nich są dobrze urządzone i pracujące pod fachowem kierownictwem.

Aby bowiem przygotować fachowych kierowników świetlic okręg Toruń zorganizował w styczniu 2 tygodniowy kurs instruktorski, który ukończyło ogółem 32 osoby.

Inne oddziały zbierają się na zebrania oświatowe w lokalach szkolnych. Niestety, tu musimy zaznaczyć, że jeśli chodzi o teren kuratorjum Pomorskiego, to zdarzają się też wypadki, że władze szkolne odmawiają udzielania sal szkolnych na wykłady i zebrania oświatowe dla oddziałów strzeleckich, co oczywiście z braku innego lokalu uniemożliwia prowadzenie pracy wychowawczo - oświatowej pozaszkolnej wśród młodzieży, co przecież leży w zakresie zadań i obowiązków władz szkolnych.



Wodnopłatowce morskiego dyonu lotniczego na redzie w Pucku.

Stałych i wykwalifikowanych referentów wychowania obywatelskiego posiada 18 oddziałów, przeważnie są to nauczyciele i inteligencja zawodowa. Bibljoteki posiadają oddziały: Toruń, Włocławek, Zielkowice, Lubicz, Rożental, Tczew, Lubraniec, Bydgoszcz, Rypin i Skrwilno. Poza tem okręg uruchomił 10 bibljoteczek wędrownych, które wędrują po oddziałach, nie posiadających własnych księgozbiorów.

Lampy projekcyjne posiadają oddziały: Toruń i Bydgoszcz oraz 2 okręg. Orkiestry są 3, a mianowicie w oddziałach Bydgoszcz, Tczew i Szczutowo.

W okręgu istnieje uruchomione niedawno kino stałe, a mianowicie w oddziale Lubicz, urządzone staraniem okręgu i dzięki ofiarności ob. Zawadzkiego.

Na wyróżnienie zasługuje też oddział Włocławek, który wystawił sztukę regjonalną „Szopka kujawska", graną z ogromnem powodzeniem we Włocławku (patrz sprawozdanie w 9 nr. „Strzelca"). Zespół teatralny Włocławka posiada 100 kompletów własnych kostjumów teatralnych.

Jak już wskazaliśmy cyfry, choćby tu przytoczone, ilustrują żywą działalność Związku Strzeleckiego na Pomorzu. Oczywiście nie obrazują one całości działalności i sądzimy, że miejscowi nasi działacze dołączą w następnych nr. „Strzelca" niejedno do tego, co tu już powiedzieliśmy.

Niemniej musimy stwierdzić, że strzelcy - pomorzanie, choć nie lubią mówić i pisać o swym dorobku, pracują rzetelnie, umacniając w codziennych wysiłkach zręby państwowości i wiążą je tem samem z naszem wolnem morzem.

m. g.

OSTRZEŻENIE

Zarząd oddziału Przemyśl ostrzega wszystkie oddziały strzeleckie przed poszukiwanym przez policję Władysławem Laszkiewiczem, który, jak się okazało, naciąga na datki organizacje (Włocławek) i wykazuje się fałszywą legitymacją Nr. 94/30, podpisaną przez jego brata Jana Laszkiewicza, jako komendanta oddziału.

Władysław Laszkiewicz nigdy nie był strzelcem i członkiem oddziału Przemyśl.

W razie pojawienia się jego, należy mu legitymację odebrać i oddziałowi Przemyśl odesłać, a jego oddać w ręce policji.

Latarnia Św. Heleny



Wstawał świt. Żółta tarcza słońca wysuwała się zwolna z poza stromych, kredowych skał wyspy Wight (Uajt). Morze, przed chwilą srebrne i miedziane, nabierało barw coraz żywszych. Była cisza morska. Na gładkiej, niby lustro, cieśninie, przerzynającej się między wyspą, a samotną granitową skałą świętej Heleny, stał bezradnie dwumasztowy szkuner z obwisłemi żaglami. Na skale martwe oko latarni morskiej zamarło w bezruchu po pracowitej nocy. Po stromych schodach zstępowało ku morzu dwoje ludzi: młody, szerokobarczysty marynarz o wesołych oczach i miłym uśmiechu na świeżych wargach oraz pięćdziesięcioletnia kobieta, rześka jeszcze i pełna życia. Jej piwne oczy z niespokojnym wyrazem obiegały horyzont, zatrzymywały się na kleisto-ołowianem morzu, na mleczno-szklistym nieboskłonie, aby zawisnąć na widoku jasnych skał Wight.

Widząc to, marynarz roześmiał się i zawołał:

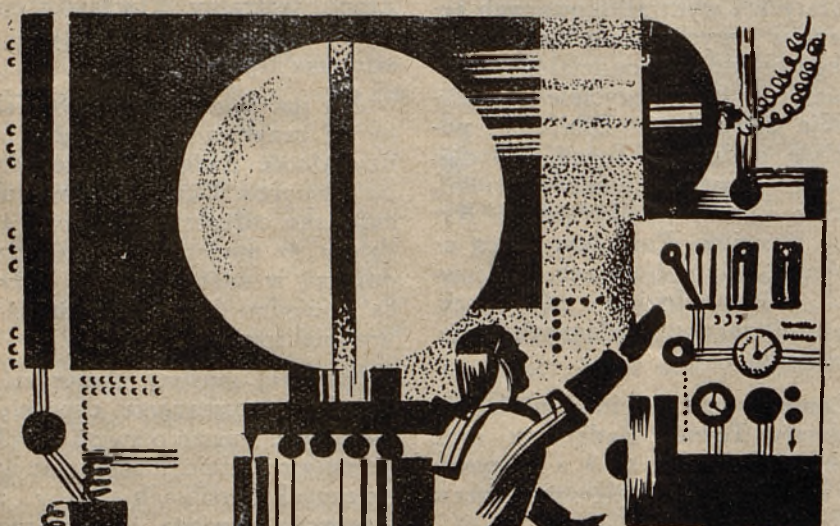
— Czego się boicie, matko?

— Nie podoba mi się pogoda, niedobrego coś wisi w powietrzu. Ojciec twój nie opuściłby latarni.

— Czegóż mamy się obawiać? W latarni zostaje Lilith, a nie godzi się, matko, już trzecią niedzielę z rzędu nie być w kościele. Pastor z Newport (Niuport) będzie miał piękne kazanie, a potem w opuszczonych ruinach zamku Carisbrook (Karizbruk) ma odbyć się zabawa. Od tak dawna, matko, cieszyłem się myślą o niej.

— Jesteś niepoprawny, Tomie! — westchnęła pani Gough (Guk) — Latarnikowi w jego twardej doli nie przystoją myśli o zabawie.

Zamilkła... Smutne oczy zaszkliły się łzami. Ojciec Toma, a jej mąż, był innym człowiekiem: twardy i nieustępliwy, prawy i prosty, pamiętał tylko o swym obowiązku i swej ukochanej samotni na latarni. Po śmierci ojca Tom objął latarnię...



Teraz Lilith, dumna ze swej samodzielności, opuściła rączkę kontaktu na tablicy rozdzielczej...

Matka i syn wsiedli do łodzi. Tom chwycił za wiosła. Łódka wysunęła się z kamiennej przystani i wartkim biegiem rozpruwać zaczęła spokojną wodę cieśniny.

*

Dwunastoletnia Lilith, zostawiona na skale, z powagą zrobiła przegląd latarni. Obeszła obie izby na dole, zaglądając w każdy kąt i ustawiając sprzęty, wzięła w objęcia najukochańszą swoją lalkę z gałganów, o niezgrabnej, podłużnej głowie, mozolnie wystruganej z drzewa przez Toma i, razem z ulubienicą powędrowała po krętych schodach żelaznych na górę. Tam chuchnęła na ruchome lustro, aby zobaczyć, jak wilgoć szybko znika, wytarła chusteczką „strasznie" zakurzony wierzch reflektorów elektrycznych i sprawdziła, z miną zawodowego elektrotechnika, połączenie z kablem przewodu, łączącego po dnie cieśniny latarnię św. Heleny z elektrownią w Newport.

Lilith nie po raz pierwszy była na górze. Ojciec zabierał ją prawie codziennie do reflektorów i objaśniał obchodzenie się z mechanizmem.

Teraz Lilith, dumna ze swej samodzielności, opuściła rączkę kontaktu na tablicy rozdzielczej i reflektory zabłysły, idąc w zawody ze słońcem, a lustra poczęły obiegać je naokoło. Dziewczynka czem prędzej jednak wyłączyła prąd.

— Stójcie jeszcze spokojnie — zawołała, śmiejąc się do reflektorów, a zwracając się do lalki oświadczyła:

— Ty, moja kochana Rokoka, i ja jesteśmy obie księżniczkami na niedostępnej szklanej górze świętej Heleny, więc uważaj, abyś umiała być grzeczną i uprzejmą, bo, gdy przyjedzie królewicz, ty pierwsza będziesz go przyjmowała.

— Mrrr, mrrr — rozległo się radosne mruczenie i czarny kot otarł się łaskawie o nogi Lilith.

— Widzisz, Rokoka, — ucieszyła się dziewczynka — królewicz Mrumruś zawitał do naszego zamku!

Wewnątrz latarni było ciepło i zacisznie. Za to zewnątrz zaczęło

dziać się coś niesamowitego. Nadciągnęła z zachodu potworna, olbrzymia, ciężka, szaro - brunatna chmura; zakryła słońce, zbrudziła jasne barwy morza i zawisła ponuro nad wyspą. Cisza rozpostarła się nad ziemią. Po gładkiej, świecącej powierzchni oceanu pędziła od horyzontu ciemna pręga, wlokąc za sobą granatową płachtę zmarszczonego morza. Szedł silny wiatr. Załoga szkunera czemprędzej ściągała górne żagle.

*

W ruinach zamku Carisbrook wrzała huczna zabawa. Tom wywijał skoczne tańce szkockie i pokrzykiwał z pełnych piersi. Dudziarze dęli w swoje dudy ogniście. Cymbałki dźwięczały zgiełkliwemi tony, a ziemia dudniła od przytupywań. Ciężkie spódnice dziewcząt furczały w powietrzu. Starzy obsiedli kilkanaście długich stołów, poglądali na poczerniałe, skruszałe, bluszczem obrośnięte mury i popijali zwolna piwo z wielkich, niemieckich kufli i wino z blaszanych szlaneczek.

Kobiety rozsiadły się pod daszkiem studni, wybudowanej na dawnym dziedzińcu i głośno gwarzyły pracowicie migając drutami robótek.

Pani Gough podczas przerwy w tańcu podeszła do syna i trąciła go w ramię.

— Tom — rzekła — chyba już pojedziemy, czas!

— Jeszcze trochę, troszeczkę, mateńko — prosił chłopak: — ostatni taniec i pojedziemy. Do wieczora tak daleko, a zapasy i drzewo na opał ułożyłem już w łodzi. Chwileczkę.

Nagle cień jakiś zasłonił ruiny i zaszeleściały liście bluszczów i drzew. Starzy jęli spoglądać w niebo i pogwarki ucichły.

Pani Gough zerwała się na równe nogi.

— Tom, Tom, jedziemy na latarnię!

— Idę, już idę! — wołał marynarz.

Tymczasem wiatr z siłą uderzył w ruiny. Niebo pokryło się ciemnymi kłębami chmur, jeno na wschodzie błyszczało wąskie pasemko błękitu.

Z oddali widać było świętą Helenę, otoczoną białym wieńcem piany. Szkuner, tylko pod fok-żaglem, w dzikich skokach, silnie pochylony na bok, parł w kierunku przystani.

Kiedy Tom zaczął przebiegać uliczki Newportu wołali za nim ludzie:

— Chłopcze, hej Gough, już nie popłyniesz do swej latarni, za późno!

Ale Tom nie słuchał. Zaciął usta i wytężał wszystkie siły. Gdy wybiegł na bulwar nabrzeżny, silchwycił za wiosła i po małej chwili był już daleko.

— Tom, Tom, wróć się, nie rób głupstwa! — wołał pilot.

Łódź, lekko kołysząc się na falach mknęła ku wyjściu, na otwarte morze, gdzie olbrzymie bałwany z hukiem rozbijały się o brzeg.

*



Na pokładzie marynarze cucili zemdlonego rozbitka.

ne uderzenie wichru zatamowało mu oddech. Stanął więc na chwilę, łapiąc powietrze, a serce biło mu niczem młoty z kuźni. W porcie, smagana przez wichurę, szarpała się pienista, krótka fala. Tom skoczył do rybackiego molo, gdzie stała jego łódź szczelnie obładowana, klaskająca drewnianemi burtami o wodę przy każdym ataku drobnej, portowej fali.

— Tom, czyś oszalał? — rozległ się nad nim basowy głos naczelnika pilotów portowych. — Dokąd chcesz płynąć

— Na latarnię wracam, nikogo tam niema! — odkrzyknął rozgorączkowany marynarz, nerwowo rozplątując linę.

— Ani mi się waż — huknął pilot — śmierć pewna!

Ale Tom nie słuchał. Wyrwał linę z kółka, wskoczył do łodzi, odepchnął się silnie od brzegu, po-

Mała Lilith nie zwracała uwagi na srożącą się za oknami burzę. Na chwil parę zaledwie oderwała się od książki i, słuchając dzikiego koncertu, który się rozpętał na dworze, spokojnie głaskała śpiącego kota.

W sercu dziewczynki kołatać się zaczął pewien niepokój.

Zwolna, zwolna zapadał wieczór. Mrok czaił się już po kątach i ostrożnie wypełzał na środek izby. Lilith zamknęła książkę tak głośno, że nagle zbudzony „książę" Mrumruś, miauknął przerażony. Drzewo na kominku dopalało się, a ostatnie płomyki migotliwemi, jasnemi plamami kładły się na złote włosy dziewczynki i odbijały się od jej marzących, bronzowych oczu. Lilith wyszła na galeryjkę.

Przyparta do oddrzwia potężnem tchnieniem burzy, stała oniemiała i ogłuszona, patrząc szeroko rozwartemi oczyma na straszliwą, choć wspaniałą rzeczywistość.

Wreszcie, zaczęła płakać cichutko, a duże łzy toczyły się po jej smagłych, opalonych policzkach. Nagle silniejszy podmuch wichru pchnął z mocą napół rozwarte drzwi. Zatrzasnął je, a uderzona gwałtownie dziewczynka przewróciła się i potoczyła na środek kabiny.

Chwilę trwała w odrętwieniu.. mrok rozgościł się już wszędzie... Lilith, jęcząc, dźwignęła się... Wzrok jej padł mimowoli na duży zegar, umieszczony nad tablicą rozdzielczą. Lilith zapłakała ponownie. — Już siódma, a ich jeszcze niema!

Nagle przypomnienie targnęło nią, niby prąd elektryczny: siódma, a Tom zapala latarnię o szóstej!

W jednej chwili przestała płakać i, powziąwszy postanowienie, skoczyła do przełączników.

*

Dwumasztowy szkuner rozpaczliwie borykał się z burzą. Zachodni wicher gnał go to na brzegi wyspy, to znów po zmianie kursu, na skały św. Heleny. Załoga pracowała bez wytchnienia, zalewana wraz z pokładem zwałami wody, ciskana nielitościwie o burty, słaniając się i ślizgając. Opuszczono fok do połowy, opuszczono sztagsle. „Marja Teresa" nurzała się całym przodem w wodzie, dziobiąc morze długim bukszprytem i wyskakiwała ponad falę, waląc sztywno kadłubem wodne przepaście. Skroś liny i wanty wicher gwizdał djabelskie melodje.

Nagle sternik wrzasnął nieludzkim głosem:

— Przerzućcie fok - bom!! — i zakręcił z całych sił kołem szturwału w lewo.

Marynarze rzucili się do lin i wnet olbrzymi drąg bom przeleciał z wielkim chrzęstem nad pokładem i przerzucił się na prawą stronę.

Szkuner wykręcił i w zawrotnym pędzie przemknął wązkim przesmykiem wejścia obok potężnych kamiennych wałów, zamykających przystań Newportu od zachodu. W tej chwili dziób statku uderzył gwałtownie w coś kruchego, a deski rozbitej przez szkuner łodzi wyprysły w powietrze. Bukszpryt rozchybotanego okrętu właśnie się pochylał.

Rozległ się gardłowy krzyk człowieka i para ciemnych muskularnych ramion kurczowo uchwyciła i objęła drąg wznoszący się już do góry. Dwóch marynarzy skoczyło na pomoc człowiekowi — reszta pośpiesznie opuszczała ocalałe żagle. Szkuner zalawirował zgrabnie, wyprostował się i straciwszy rozpęd, począł zwalniać. Na pokładzie marynarze cucili zemdlonego rozbitka. Był to Tom.

W parę godzin potem oboje: pani Gough i młody latarnik, smagani wichrem, otoczeni milczącym tłumem marynarzy i mieszkańców Newportu, stali za miastem na wysokim cyplu skalnym, wypatrując oczy na szarzejącą w mroku, a daleką latarnię świętej Heleny. U stóp ich ocean, ryczący, druzgotał pierś o skały.

— Już po szóstej! — zawołał z całej mocy naczelnik pilotów, chcąc przekrzyczeć łomot fal i wycie wichru.

Tłum stał milczący i ponury. Mijały minuty i kwadranse w trwożnem oczekiwaniu, dłużąc się niby godziny, wieki...

— Około siódmej, ósmej przypływa parowiec pocztowy z Portsmouth — krzyknął znowu pilot. —Jeżeli latarnia nie będzie się paliła— zginie!

— Statek chyba nie zdąży się zbliżyć do lądu — pocieszał ktoś z tłumu.

Tom zwilżył językiem słone wargi i westchnął, a w głowie huczała mu myśl:

— Może mała zapali światło, może zapali!

Nagle krzyknął głośno, a za nim wszyscy zebrani huknęli wiwatem. Oślepiające światło latarni błysnęło, a długi snop reflektora zatoczył kręg po ciemnych chmurach i zgasł na chwilę. Potem znowu się zapalił i zgasł. Dobroczynne światło latarni migać teraz zaczęło bez przestanku, równo i spokojnie.

*

Minęła jeszcze jedna noc i pół dnia. Dopiero o czwartej popołudniu we środę, gdy burza trochę ucichła, marynarze z naczelnikiem pilotów na czele, przepłynęli cieśninę na dużym ośmiowiosłowym kutrze, wioząc zapasy żywności, panią Gough i Toma. Z wielką trudnością, przy nadludzkich wysiłkach, zdołano latarnika i jego matkę wysadzić na skałę i wyrzucić na brzeg paczki z zapasami. Rozhulana fala o mało nie rozbiła kutra.

Pani Gough i Tom pędem wbiegli po granitowych schodach na górę i wpadli do izb mieszkalnych latarni.

— Lilith! — zawołała matka. Od powiedziało jej tylko słabe, kocie miauczenie i zaświeciły się w kącie fosforycznie oczy wygłodzonego stworzenia. Tom pobiegł do kabiny. Lustra obracały się szybko z obojętnością rzeczy martwej. Na podłodze leżała, blada niby papier, Lilith, trzymając w objęciach najukochańszą Rokokę...

— Siostrzyczko, moja dzielna siostrzyczko! —jęknął, klękając Tom, i wziął dziewczynkę na ręce.

Nadbiegła Pani Gough.

Lilith z wolna podniosła ciężkie powieki i spojrzała na matkę na pół przytomnemi oczyma.

— Mamo! — wyszeptała cichutko — jeść!

Bohdan Pawłowicz.

Jak zapowiadają się zawody bokserskie o mistrzostwo Związku we Lwowie

w dniach 8 i 9 marca.

Według danych otrzymanych ze Lwowa, do mistrzostw Związku zgłosiły się dotychczas reprezentacje okręgów: lwowskiego, krakowskiego (Śląsk), toruńskiego, oraz warszawskiego.

W roku ubiegłym mistrzostwo drużynowe Związku zdobył okręg warszawski. Jak wypadną wyniki tegorocznych mistrzostw, trudno przewidzieć.

Zdaje się, że duże szanse będą mieli górnoślązacy, oraz pewna część zawodników warszawskich.

Zresztą któż wyniki może przewidzieć. Dowiecie się o nich w następnym numerze.

DOOKOŁA TEGOROCZNYCH MARSZÓW

SULEJÓWEK—BELWEDER

Tegoroczny marsz Sulejówek — Belweder ulegnie ze względów kwaterunkowych znacznej redukcji liczbowej.

Do marszu z wyżej podanych powodów dopuszczone będą jedynie drużyny reprezentacyjne Związku, wojska, oraz innych wielkich stowarzyszeń p. w.

Tak więc każde DOK musi wysłać jedną drużynę wojskową, wyznaczoną przez D-cę O. K., każdy nasz Okręg jedną drużynę reprezentacyjną męską, oraz jedną sekcję żeńską. Mały wyjątek stanowi Warszawa, która może wystawić dodatkowo 9 drużyn, pod warunkiem, że nie sprawią one żadnych trudności kwaterunkowych.

Co się tyczy innych organizacyj P. W., to zostały one powiadomione o zaszłych zmianach przez Kmdę Okręgu Warszawskiego, która marsz organizuje. Drużyny te muszą zakwaterować dane stowarzyszenia.

Sekcje żeńskie maszerują z Rembertowa do Warszawy. Dystans marszu 15 km.

Klasa kategoryj została dodatkowo w czasach znacznie obniżona; bo prawie o 16 minut dla kategorji wyborowej, oraz odpowiednio dla pozostałych.

W kategorji kobiecej wprowadzono przeciętną 8:45, 9:30 i 10:30 dla trzech kategoryj za 1 km.

Drużyny żeńskie muszą przybyć do Warszawy w przeddzień marszu. Poza tem będą tuż przed marszem dodatkowo zbadane przez lekarkę.

Redukcja ilości maszerujących drużyn z górą o 50 proc. powinna pobudzić Komendy lokalne do urządzenia należycie zorganizowanych lokalnych zawodów marszowych, strzeleckich i innych sportowych.

Niechże więc w dniu 19 marca szosy polskie zaroją się maszerującemi drużynami strzeleckiemi, niech strzelnice grzmią hukiem strzałów, niech na boiskach, jeśli pogoda nadal w obecnej formie się utrzyma, fruwają piłki siatkówek, koszykówek, wspak, naopak i we wszystkie inne strony.

K.

Odprawa referentów wychowania obywatelskiego

pow. Mińsko-Mazowieckiego

W dniu 2 lutego odbyła się w Mińsku Mazowieckim odprawa referentów wychowania obywatelskiego powiatu, na którą oprócz delegatów siedmiu oddziałów Związku Strzeleckiego przybyli przedstawiciele Koła Młodz. Wiejskiej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Kmdę Główną reprezentował szef wych. obyw. ob. Golka, Kmdę Okręgu ob. prof. Markowski.

Porządek obrad obejmował: 1) referat ogólny — zasady wychowania obywatelskiego, 2) dyskusja, 3) omówienie metod pracy.

Referat na temat „Zasady wychowania obywatelskiego", po zagajeniu zebrania przez ob. prez. Bochniaka, wygłosił ob. Markowski. Podkreślił on w swym referacie fazy, jakie przechodziła sprawa wychowania obywatelskiego z punktu widzenia historycznego, ujemny wpływ niewoli i stosunku państw zaborczych do obywateli polskich. Zwrócił uwagę na rolę Związku Strzeleckiego w tej dziedzinie wychowania, pomoc, jaką dają świetlice, wycieczki, poradnie zawodowe i t. d.

W dyskusji, która rozwinęła się po referacie, zabierali kolejno głos poszczególni przedstawiciele oddziałów. Wyjaśnień i odpowiedzi w sprawach poszczególnych udzielali ob. ob. Markowski i Golka.

Następnie ob. Golka omówił szczegółowo sposoby realizacji zasad wychowania obywatelskiego, oraz metodę, jaką należy się posługiwać, aby zasady te zostały wcielone w życie. Przy realizacji postulatów wychowania obywatelskiego należy w dużej mierze uwzględniać życie gospodarcze, społeczne i kulturalne wsi, tak, aby nie odbywało się to kosztem wychowania obywatelskiego.

Sprawa ta zresztą, według informacyj prez. pow. ob. Bochniaka na terenie powiatu jest bardzo aktualna i wskazówki podane można w całej rozciągłości zrealizować. Dużą pomocą będą Kółka Rolnicze, skąd uzyskać można kwoty pieniężne na pokrycie kosztów.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący ob Bochniak podziękował ob. ob. Referentom za cenne wskazówki, sposoby ich realizacji i zamknął zebranie.

Odprawa instruktorów p. w. pow. lubelskiego

Ostatnia odprawa instruktorów p. w. pow. lubelskiego (26 stycznia) najlepiej wskazała na nieustanny rozwój Związku Strzeleckiego i potwierdziła dominujący udział „Strzelca" w pracach p. w. Na 22 zebranych w świetlicy Kmdy Okręgu instruktorów (kadra półzawodowa) było 17 kmdtów oddziałów strzeleckich.

Odprawę prowadził kmdt P. W. por. Olszewski wespół z kmdtem Okr. Lubl. ob. kpt. Targowskim, kmdtem pow. ob. Dąbrowskim i kmdtem obw. P. W. kpt. Połczyńskim.

Po sprawozdaniach i omówieniu prac wyszkoleniowych na najbliższy okres zabrał głos kmdt Okr. ob. kpt. Targowski w imieniu Związku Strzeleckiego witając przedstawicieli innych organizacji. Następnie zwięźle i treściwie wskazał najważniejsze wytyczne Związku, podkreślając silnie wychowanie obywatelskie młodzieży, idące równomiernie z przysp. wojsk.

Na zakończenie odprawy kmdt obw. ob. Dąbrowski podzielił się z zebranemi swemi spostrzeżeniami i uwagami w związku z usterkami i niedociągnięciami w czynnościach oddziałów.



Uczestnicy odprawy pow. Mińsko-Mazowieckiego. Drugi od lewej ob. Golka, szef wydz. wych. obyw. Kmdy Głównej.

NA STRZELECKIM SZLAKU

POW. WOLSZTYŃSKI ROŚNIE W LICZBĘ STRZELCÓW I ODDZIAŁÓW.

Na terenie pow. wolsztyńskiego wre ruch niebywały. Jeden po drugim przybywają nowe oddziały strzeleckie, wyrastające wprost jak grzyby po deszczu. Niema poprostu niedzieli, by nie odbywały się zebrania organizacyjne. Wystarczy przejrzyć choćby wyciągi protokułów tych zebrań, by się przekonać, jak się ten ruch przedstawia.

W dniu 6 stycznia na zebraniu organizacyjnem oddziału Kaszczorze zapisało się na członków oddziału 30 osób. Prezesem zarządu wybrano ob. komisarza Krupkę, sekr. ob. Napierałę, nauczyciela. W sześć dni później zorganizowany został oddział w Rakoniewicach. Liczy on obecnie 40 członków, rekrutującycąh się zarówno z młodzieży, jak i starszych obywateli. Prezesem oddziału jest ob. Tadeusz Jan.

W następną niedzielę, t. j. 19 stycznia stworzono oddział w Kębłowie (30 członków) oraz w Obrze (45 członków).

Najsilniejszy liczbą oddział powstał w Przemęcie, na zebraniu organizacyjnem w dniu 26 stycznia. Zapisało się do niego odrazu 94 członków z pośród starszych i młodzieży.

W pierwszych dniach lutego na zebraniu w Kopanicy do nowego oddziału zapisało się 16 członków czynnych i 20 wspierających z pośród poważniejszych, zasłużonych obywateli.

W dniach najbliższych przewidziane są zebrania organizacyjne w różnych miejscowościach powiatu, tak, iż za parę miesięcy nie będzie chyba w całym powiecie większego osiedla, gdzieby nie było oddziału Związku Strzeleckiego.

W ROZDOLE N/DN.

Obchód powstania 1863 r.

Rozdół n/Dniestrem rocznicę powstania styczniowego uczcił stosownie do rozkazu Kmdy Okręgu, ćwiczeniami nocnemi, polowo-marszowemi przeprowadzonemi pod kmdą ob. Duszniaka. Stanęły do nich oprócz „rozdolaków" oddziały Mikołajów n/Dn. i Derzów. Razem jak obszył 85 chłopa.

Ćwiczenia odbywały się w dniu 24 stycznia, na polach wiosek Kijowiec - Czernica.

Po ćwiczeniach, ukończonych około g. 10-ej wieczór oddziały z dworca kolejowego Piaseczna pomaszerowały do lasu. Na polanie leśnej wnet zabłysło ognisko czerwonemi językami liżąc zziębnięte ręce i grzejąc swem ciepłem rozsiadłe wokół postacie. Tutaj też odczytany został rozkaz kpt. Idzika, kmdta Okręgu Lwów, poczem kmdt ob. Duszniak opowiedział strzelcom o znaczeniu dla obecnego pokolenia powstania 63 r. i celu uczczenia tego zbrojnego czynu nie akademją w świetlicy, a nocnemi ćwiczeniami w polu.

U skraju lasu, po wspólnym okrzyku pożegnania rozeszły się oddziały do swych siedzib.

Walne Zebranie.

Nadszedł obecnie okres walnych zebrań oddziałowych, wybór nowych władz i związanych z niemi nowych nadziei. W Rozdole nad Dniestrem sprawy te przypadły na dzień 11 lutego.

Przebieg zebrania znany jest chyba wszystkim: Sprawozdanie, udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi i wybory nowych władz. Na czele ich stanął ob. Sokołowski, zastępcą został ob. Sosiewicz M. kierownik szkoły w Malechowie, sekr. ob. Ostrowicz, ref. kult. - oświat. ob. Sosiewicz, skarbnik ob. Skrzyński, burmistrz Rozdołu. Komisja rewizyjna ob. ob.:Mendocha, Skrzyński i Hamrysiak.

Po wyborach nowy prezes, ob. Sokołowski, podziękowawszy zebranym za wybór, naszkicował program prac oddziału na rok bieżący. Przemawiali również prez. pow. ob. Kwiatkowski, kmdt pow. ob. Łebedyński i kmdt oddziału ob. Duszniak.

POWSTANIE STYCZNIOWE W ODDZIALE NA NIEMCACH

(Obwód Sosnowiec).

Sala gospody Warsz. T-wa na Niemcach ledwie zdołała pomieścić licznych gości i członków oddziału, przybywających na wieczór, poświęcony 67-ej rocznicy powstania styczniowego.

Wieczornica rozpoczęła się punktualnie o godz. 18.30, dnia 19 stycznia odegraniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła". Zagaił ją potem prezes oddz. ob. Zygmański, oddając głos z-cy kmdta obw. ob. Nawarze, który wygłosił obszerny odczyt o powstaniu. Po odczycie orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

Dalszą część programu wypełniły deklamacje, oraz dwie jednoaktówki: „W katordze" i „W starym piecu djabli palą" wystawione przez sekcję dramatyczną oddziału.

ŁANOWCE PRACUJĄ.

Prezes oddziału Łanowce (pow. Borszczów), ob. Rogowski, dobrze zrobił stwarzając z pośród swych strzelców sekcję teatralną, dodać trzeba bardzo ruchliwą i szczerze pracującą.

W drugiej połowie stycznia sekcja ta odegrała w Łanowcach dwie sztuczki: „Dramat jednej nocy" i „Ofensywę lotników". Przedstawienie miało tak wielkie powodzenie, iż trzeba je było powtórzyć w następną niedzielę.

Artyści oddziału Łanowce nie poprzestali jednak na sukcesach, tylko między swemi. Postanowili szukać sławy i gdzie indziej. W dniu 2 lutego zawitali do Jezierzan, w sali Domu T. S. L. wystawiając wyżej wymienione utwory.

Tutaj również przedstawienie cieszyło się wielkiem powodzeniem, wszystkie bilety zostały rozsprzedane, a znaleźli się i tacy, którzy dla braku miejsc musieli odejść z kwitkiem. Po przedstawieniu zebrani dali upust nagromadzonej energji. W mig uprzątnięto salę i ochocze tany trwały aż do rana.

Z ODDZIAŁU DUBIECKO.

Oddział Związku Strzeleckiego w Dubiecku rozwija się i stale utrwala swą pracę. Przechodząc zmienne koleje zdołał zespolić w swem łonie ludzi szczerze oddanych idei i pracy strzeleckiej i mimo istnienia na miejscowym gruncie kilku towarzystw, wziął prym w pracy społecznej, stając się najsilniejszą organizacją tak ilościowo jak i jakościowo.

Oddział posiada sekcję kult. - ośw. na której leży główny trud organizowania imprez, przedstawień, zawodów i t. d. Sekcją tą kieruje ref. ośw. ob.Nowicki, prowadzący stale wykłady na zbiórkach.

W ciągu ub. r. oddział urządził kilka przedstawień, zabaw, oraz akademje w dniach 19 marca i 11 listopada. Z dochodów uzyskanych zakupiono kompletne umundurowanie letnie dla całego oddziału, pasy, 2 karabinki małokalibr., trąbkę i t. d.

Pracę wyszkoleniową prowadzi bardzo sumiennie oddany oddziałowi sierż. ob. Grzegorzak.

Bardzo wiele pracy kładzie dla oddziału prezes ob. Haftek, oraz członkowie zarządu ob. ob. Włodzik i Dukieć.

ZEBRANIE REORGANIZACYJNE W OSTROWIE.

W końcu grudnia zwołane zostało w Ostrowie, na skutek inicjatywy zasłużonego działacza na niwie społeczno-obywatelskiej star. Ekkerta, zebranie reorganizacyjne Zarządu Pow. Zw. Strzeleckiego w Ostrowie.

Na porządek dzienny zebrania złożyły się: ciekawy referat kmdta pow. por. Sztefka „Przysposobienie wojskowe w państwach ościennych, a w Polsce", oraz wybór nowego zarządu. W skład jego weszli ob. ob. inż. Kern, nacz. fabryki „Wagon" Organiściak, Wróblewski, prof. Sosnkowski, por. Sztefek.

POWSTANIE STYCZNIOWE

W ODDZIALE WARSZAWA — POWĄZKI.

O g. 18-ej umundurowani i uzbrojeni byliśmy wszyscy gotowi do drogi. Przed wymarszem komp. ob. Wikiel zapoznaje nas z celem marszu. Dowiadujemy się ździwieni, iż w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Warszawy spoczywa we wspólnym grobie kilkuset powstańców 1863 r. i że za kilka godzin będziemy u ich mogiły.

Rozdzielamy się też odrazu na dwie kompanje, z których jedna, pod komendą ob. Zdrójkowskiego reprezentować będzie armję rosyjską, druga, z ob. Kapelusznym na czele — powstańców. Oddział moskali rusza o godzinę wcześniej, gdyż ma za zadanie obsadzić linję lasu na odcinku Mościska — Łomianki, by uniemożliwić powstańcom przejście do ich zbornego punktu we wsi Laski.

W drodze powstańcom, tak jak i ich dziadom, nie wiedzie się dobrze. Zamiast przez Moskali zostali zaatakowani przez ciężarowy samochód, który wjechawszy niespodziewanie między strzelców o mało nie zabił plut. Sikorskiego, łamiąc mu rękę w dwóch miejscach, oraz powodując wstrząs mózgu.

„Moskale" tymczasem, nic nie wiedząc o wypadku, niecierpliwie oczekują na powstańców. Godzina późna, wyznaczony czas dawno minął, nie pozostaje nic innego jak zwołać zbiórkę i ruszyć do wyznaczonych kwater.

Nadchodzą niespodziewanie i powstańcy, zachowując wszelkie środki ostrożności. Są bardzo zdziwieni tą prawdziwie moskiewską taktyką.

Komendaci po naradzie postanawiają, wobec bardzo późnej pory, nie kończyć walki, lecz złączyć obie walczące strony i wspólnie pomaszerować do wsi Zaborowo, gdzie znajduje się mogiła 360 powstańców. Docieramy jednakże tylko do Chornówki, gdzie na folwarku gościnnych pp. Poniatowskich zostajemy na nocleg.

Rano, ze śpiewem, ruszamy w dalszą drogę. Towarzyszy nam jako przewodnik jeden ze starszych mieszkańców, pamiętający jeszcze powstanie.

Po 14 km. marszu jesteśmy na miejscu. W środku boru, na polanie olbrzymia mogiła, na niej dwa krzyże, żelazny i drewniany i obok kamień z napisem: „Bojownikom tu poległym i pochowanym — Rodacy".

Oddział staje frontem do mogiły, prezentuje broń, a potem słucha w milczeniu historji bitwy zaborowskiej. Znów krótka komenda „Prezentuj broń!", grenadjerzy strzeleccy rzucają granaty. Ob. ob. Wikiel, Zdrójkowski i Godlewski sypią do specjalnie przygotowanej, amarantowo - białej torebki, ziemię z mogiły. Przeniosą ją do świetlicy, gdzie złożona będzie pod szkłem, na honorowem miejscu.

W czasie piętnastominutowej przerwy (bez palenia papierosów) strzelcy mieli możność przyjrzenia się z bliska mogile i napisom.

Powrót był już mniej przyjemny. Nogi, obute w ciężkie buty wojskowe, gwałtownie domagały się odpoczynku. Został on zarządzony znów w Chornówce, gdzie chłopcy odpoczęli, pożywili się i opatrzyli pokaleczone nogi. Po godzinie ruszyliśmy znów w drogę. I chociaż marsz był uciążliwy, a my bardzo zmęczeni, nie przeszliśmy przez żadną wioskę inaczej jak w kolumnach czwórkowych i z piosenką na ustach.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 10

ułożył ob. A. Wolfram, Wawer.



Jak odczytać rebus, każdy dobrze wie, nie mamy co pisać na ten temat.

Termin rozwiązania rebusu upływa w dniu 22 marca, nagroda — nóż do rozcinania papieru.

U STRZELCÓW NA PODKARPACIU.

Zarząd Obw. Związku Strzeleckiego w Stryju rozwinął ostatnio na terenie trzech powiatów: stryjskiego, doliniańskiego i żydacowskiego szeroko rozwiniętą działalność. Niema prawie zakątka, gdzieby nie starano się dotrzeć. W programie pracy obok p. w. i w. f. wysunięto na plan pierwszy wych. obywatelskie.

Rocznicę powstania styczniowego uczciły oddziały powiatu nocnemi ćwiczeniami w lesie w Łotatnikach obok Strzelców w liczbie 150 odwiedził woj. Nakoniecznikoff-Klukowski, przybyły w towarzystwie star. Pajączkowskiego, prof. Szczerskiej, dr. Wallischa i płk. Wiśniewskiego.

Po odczytaniu rozkazu kmdta Okr. kpt. Idzika, przemówił do strzelców p. Wojewoda, a następnie ref. org. ob. Tomanek. W końcu Wojewoda wręczył oddziałowi w Dołkem karabinek, jako nagrodę za osiągniętą sprawność.

Celem zainteresowania pracami Związku szerszego społeczeństwa i zdobycia w niem poparcia moralnego i materjalnego zostało zawiązane dzięki staraniom niestrudzonego prezesa ob. r. Walischa T-wo Przyjaciół Związku Strzeleckiego

Na zebraniu organizacyjnem prezesem Towarzystwa obrano Stanisława hr. Dzieduszyckiego, który z całym zapałem przystąpił do realizowania zadań Towarzystwa, podkreślając bardzo szeroki program pracy nietylko w dziedzinie p. w. i w. f. lecz także na polu kulturalno-oświatowem i gospodarczem.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 7.

Już czas rozpocząć przygotowania do uroczystości dziewiętnastego marca.

Pomyliło się najpierw trzech ob. ob. Piwowarczykow: z Borysławia, Mrażnicy i Stryja, którzy opuścili w rozwiązaniach swych słowo piąte z kolei **„do"**. Taki sam błąd uczynił i ob. Czachla w Gołogóry. Trochę inaczej było z rozwiązaniem ob. Wróblewskiego z Sielca, który z nieszczęśliwego „do" zrobił „na", co oczywiście też nie wpłynęło na polepszenie doli rozwiązania.

Nadesłali je: 1) ob. Gawlik, Kraków, 2) ob. Kisielewicz, Toruń, 3) ob. Meteńka, Żurów, 4) ob. Babiarz, Przemyśl, 5) ob. Olefir, Warszawa, 6) ob. Eug. Wolfram, Wawer, 7) oddział Turmont, 8) ob. Michaliszyn, Zadwórze, 9) ob. Siwek, Warszawa, 10) ob. Kempiński, Warszawa, 11) oddział Warszawa — Powązki, 12) ob. Krawczyk, Kraków, 13) ob. Nowicka, Kielce, 14) ob. J. Terlecki, Poszumień, 15) ob. Klimczak, Stara Wieś, 16) ob. Strauss, Jarosław.

Nagrodę, pas główny strzelecki wylosował ob. Klimczak, Stara Wieś.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Czechosłowacja, odbyty w Pradze, zakończył się wynikiem remisowym 8:8. W roku ubiegłym wygraliśmy 12:4. Gorszy rezultat obecny tłumaczy się pewnem osłabieniem reprezentacji polskiej oraz faktem, iż w wadze muszej, mimo zwycięstwa Forlańskiego nokautem, punkty zaliczono Czechom wobec rzekomej nadwagi Polaka. Zwycięstwa osiągnęli Górny, Seweryniak, Arski i Majchrzycki, przegrali Forlański (formalnie), Stępniak, Wiśniewski i Wystrach.

*

Narciarzom polskim, biorącym udział w mistrzostwach Europy w Szwecji, nie poszczęściło się. W biegu na 17 klm. Karol Szostak zajął 52 miejsce, Bronek Czech 63-e, Antoni Szostak 74-te, a Motyka 80 na 82 klasyfikowanych. Pierwszym był Norweg Rustadstuen. W biegu na 18 klm. wchodzącym do „kombinacji" K. Szostak zajął 41-sze, Czech 42-gie miejsce.

Pierwszy Norweg Stenen. W skokach zwyciężył Norweg R. Andersen (52 m.), Czech uzyskał 34 miejsce (skoki 40,5 i 39 m.).

*

Polscy narciarze wojskowi zrehabilitowali się po części po słabym wyniku biegu patrolowego w wojskowym biegu indywidualnym na 30 klm. Kprl Kozik był 16-ty, szer. Kuraś 24-ty, Kpl. Nowak 46-ty na 300 przeszło zawodników. Pierwszy był Fin Valkama.

*

Na zawodach narciarskich w Jordanowie piękne sukcesy osiągnęli Strzelcy zakopiańscy. W biegu głównym Władysław Berych uzyskał pierwsze miejsce, a na drugim okazał się jego brat Jan. Czwarte miejsce zajął znów Strzelec Józef Chramiec. W skokach Berych Wł. zajął trzecie miejsce, zajmując w rezultacie 2 miejsce w zawodach złożonych. W klasyfikacji drużynowej „Strzelec" okazał się na 3-cim miejscu.

*

28 lutego odbył się w Miami w Ameryce mecz półfinałowy o bokserskie mistrzostwo świata wagi ciężkiej, między Amerykaninem Sharkeyem a Anglikiem Scottem. Zwycięstwo odniósł już w 3-ciej rundzie Sharkey, który 26 czerwca zmierzy się w meczu rozstrzygającym ze Schmelingiem.

Sporty zimowe w Związku Strzeleckim

Dziwna rzecz. Tyle miejsca zajmują z okresie letnim wyczyny sportowe strzelców, a tak niewiele w zimie. Chcąc tę lukę zapełnić i zarazem poinformować Czytelników, biorę za pióro.

Zima tegoroczna nie dopisała i temu zapewne należy przypisać, że strzelcy nie urządzają żadnych zawodów narciarskich, rzadko tylko dochodzą nas wieści, że zakopiańscy strzelcy biorą udział w różnego rodzaju zawodach, sami je organizują i odnoszą niebylejakie triumfy. W każdem niemal sprawozdaniu z zawodów w Zakopanem figurują w pierwszej dziesiątce zwycięzców nazwiska ob. ob. Berycha Jana i Władysława, Chramca i innych, o których prasa sportowa wyraża się z dużem uznaniem. Strzelcy zakopiańscy, rodowici górale przeważnie, lubią narty, umieją na nich jeździć i dzięki temu wysuwają się na czoło narciarzy strzeleckich.

Poza tem jednak w Związku niewielu jest narciarzy, a wielka szkoda. W górach zwłaszcza i na kresach północno - wschodnich każdy strzelec musi posiąść umiejętność jazdy na nartach, musi ułatwić sobie zimowe poruszanie się w terenie. A tymczasem, miast iść śladem wojska i K. O. P., które wprowadziły jazdę na nartach do programu ćwiczeń, w umysłach poszczególnych organizatorów sportu w oddziałach prowincjonalnych, pokutują jeszcze kosztowne projekty zakładania drużyn hokeyowych, ćwiczenia łyżwiarstwa i t. p. Czas zrozumieć, że takie projekty są wybitnie nierealne, bo przecież wyekwipowanie drużyny hokeyowej kosztuje w przybliżeniu do 1000 zł. na 9 ludzi, podczas, gdy za tę kwotę można z dużo większym pożytkiem przypiąć 20-tu i nawet więcej ludziom deski narciarskie. A przecież nauka jazdy na nartach jest dużo łatwiejsza i *pożyteczniejsza,* niż gra w hokeya lodowego, wymagająca już dużych umiejętności.

Tegoroczny kurs trenerski dla wprawnych narciarzy ze stowarzyszeń P. W. w Zakopanem został obesłany bardzo nielicznie. Na przygotowaną ilość 40 miejsc zgłosiło się zaledwie 11-tu, w tem sześciu strzelców. Reprezentowane były: Okręg Krakowski, Podokręg Śląski, Nowogródzki i Wileński.

A tego stanowczo zamało. Trzeba rozwinąć jaknajszerszą propagandę w kierunku postawienia możliwie dużej ilości strzelców na narty, obsyłać kursy dla początkujących i wprawnych, organizować kursy wyrobu nart, robić wszystko, co możliwe dla „unarcenia" strzelców, pamiętając o tem, że narty, obok własnych wartości są świetną szkołą i zaprawą do sportów letnich.

*

Kraśnicka, strzelczyni wileńska, wyznaczona została do grupy treningowej lekkoatletek polskich przed zawodami kobiecemi w Pradze czeskiej.

M. Frank.

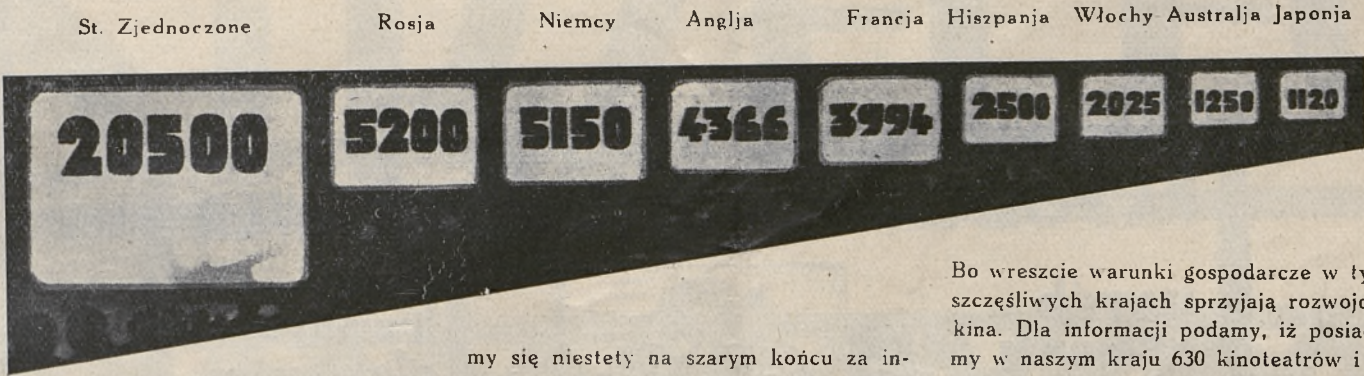
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

DRUKARNIA „KADRA", DŁUGA 50.

ILOŚĆ KINOTEATRÓW NA ŚWIECIE



Czytelnik zapyta zapewne, dlaczego nie uwidoczniono na rysunku ilości kinoteatrów w Polsce. Dlaczego? Bo wleczemy się niestety na szarym końcu za innemi narodami, które lepiej niż my doceniają ogromną rolę kulturalną filmu. Bo w innych krajach właściciele kin nie są obarczeni tak nadmiernemi podatkami. Bo wreszcie warunki gospodarcze w tych szczęśliwych krajach sprzyjają rozwojowi kina. Dla informacji podamy, iż posiadamy w naszym kraju 630 kinoteatrów i że najwięcej posiada ich stosunkowo do zaludnienia m. Łódź (60 kin); drugie miejsce zajmuje Poznań (59 kin), a trzecie — Warszawa (57 kin).

JAK POWSTAJE FILM?

Mimo, że kino stało się najpopularniejszą w dzisiejszej dobie rozrywką, o wiele więcej, niestety, rozpowszechnioną od tej, jaką nam dostarczało zaniedbane we wszystkich niemal krajach słowo drukowane — mimo to jednak niewiele osób zastanawia się nad tem co to jest kinematograf? Na czem polega jego wielkość? Jakiemi drogami wreszcie kroczą jego twórcy, którzy, dodać należy, są jednocześnie i przemysłowcami i artystami? Sprawa ta jest tembardziej interesująca, iż dziś właśnie kinematografja wkracza na nowe tory, które przed nią otworzył wspomniany w poprzednich artykułach film dźwiękowy i że wiele osób, coraz większą uwagę zwracając na zagadnienie o wytwarzaniu filmu, posiada w tej kwestji nader mały zasób wiadomości, co utrudnia im zrozumienie tych rozważań.

A więc przedewszystkiem jak powstaje film?

Dla zrealizowania każdego filmu potrzebne są ogromne kapitały—setki miljonów dolarów, dzięki którym powstały całe miasta filmowe, osławione Hollywood, z setkami **atelier** (hal, podobnych, w większym oczywista rozmiarze, do tych, jakie widzimy u fotografów), zaopatrzonemi w potężne lampy (tak zwane **jupitery**), aparaty do zdjęć, dekoracje, składy kostjumów i t. d i t. d.

Nad całym tym, wielce skomplikowanym aparatem czuwa t. zw. **szef produkcji**, który wespół z **reżyserem** tworzy podziwiany przez nas film.

Reżyser — człowiek, któremu powierzono ze świstka papieru, **scenarjusza** (planu obrazu) stworzyć żywy obraz ma najważniejsze zadanie. Każdy ruch aktora, każdy szczegół dekoracji, strojów, długość i szybkość rozwijania się treści **(tempo)** — wszystko musi być zgóry obmyślone, a nawet przetłumaczone na wartość pieniężną, gdyż nie kto inny jak reżyser układa nawet kosztorys, do którego zastosować się musi finansista.

Artyści filmowi, powołani przez reżysera do odtwarzania postaci, grających w obrazie dzielą się na kilka kategoryj **gwiazdy** (najwięksi), **gwiazdeczki** — a wreszcie szary tłum t. zw. **statystów**, którzy stanowią tło dla gwiazd.

Inną kategorję pracowników filmowych, nie mniej ważną od samych reżyserów stanowią **operatorzy**, t. j. ci specjaliści, którzy dokonywują zdjęć. Zadanie ich jest niezmiernie trudne i wymaga ogromnego zasobu wiedzy, a także i zdolności, gdyż najmniejsze uchybienie w ustawieniu aparatu do zdjęć może popsuć najlepszą nawet myśl twórcy obrazu, a tem samem pociąga za sobą wielkie koszty.

Zdjęcia odbywają się na otwartej przestrzeni (tak zwane **plenery**) lub w atelier. Każdy szczegół w doborze tła musi być zgóry opracowany zarówno pod względem artystycznym, jak też i technicznym, polegającym na skojarzeniu warunków oświetlenia, odgrywających olbrzymią rolę w wykonaniu filmu. Nie dość jest bowiem korzystać z najlepszego światła słonecznego, film często wymaga wzmocnienia jego promieni przez lampy — jupitery, które pozwalają nawet dokonywać zdjęć w nocy.

Wszystko gotowe: Artyści, dekoracje, oświetlenie... Artyści nauczyli się swych ról — lecz przed rozpoczęciem zdjęć dokonywują jeszcze prób. Oto stają przed reżyserem, który odczytuje im pewien wstęp z ogólnej treści. Grają. Reżyser poprawia ruchy. udziela objaśnień, często wychodzi z siebie i klnie bezlitośnie, widząc nieudolność gry. Artyści cierpliwie powtarzają po kilka razy próby, aż wreszcie rozpoczyna się prawdziwa gra. Operator, a nieraz kilku operatorów jednocześnie z różnych miejsc, (wybiera się bowiem najlepsze sceny) kręci korbką od aparatu.

Praca to nielada. Jupitery rozsiewają oślepiające swe promienie, nużące oczy do łez. Akcja się przerywa. Chwila odpoczynku. I znów dalej, aż do wyczerpania sceny, do zmiany dekoracji i oświetlenia, na co nieraz trzeba czekać przez długie godziny.

Zdjęcia przerywane są od czasu do czasu dla dokonania zdjęć zbliżonych, ukazujących nam powiększone części osób grających lub przedmiotów, co na widza tak samo działa, jak np. w słowie drukowanem zdanie podkreślone lub wybite dla zwrócenia uwagi innym rodzajem czcionek. Zbliżenia te zwane są technicznie **pierwszemi planami.**

Ciekawym szczegółem jest to, że zdjęcia nie koniecznie bywają dokonywane w tym samym porządku, w jakim widzimy je na ekranie. Jeżeli np. część gry odbywała się w I-m i ostatnim akcie na tle danej dekoracji, to zdjęcia dokonane są odrazu, a dopiero przy ostatecznem przygotowaniu taśmy następuje odpowiednie rozmieszczenie tych części — jednej na początku, drugiej na końcu. Bywa również, że część akcji odgrywana jest w lecie, a inna w zimie, mimo, że na ekranie sceny następują po sobie jedna po drugiej, widz nie zdaje sobie sprawy, że części dokonano we właściwym, t. j. kilkumiesięcznym okresie czasu.

Taśma gotowa. Jest to tak zwany **negatyw.** Inna operacja — wywołanie filmu i przeniesienie go na taśmę pozytywu, t. j. taką, jaka wyświetlana jest na ekranie — następuje w laboratorjum. I tu znów wiele roboty czeka wykonawców obrazu. Film bowiem składa się ze scen, które należy skrócić, zebrać w odpowiednim porządku, zaopatrzyć w napisy i t. d. Wszystko to nosi nazwę **montażu.**

Zmontowana taśma, gotowa do wyświetlania na ekranach, wędruje w setkach kopji z laboratorjum do biur, a stąd rozsyłana jest na cały świat, do kilkudziesięciu tysięcy kin, rozsianych we wszystkich krajach w wielkich miastach i miasteczkach, a nawet, jak zagranicą w większych osadach.

Eug R.